OSTATNIE WIADOMOŚCI PORANNE

Prenumerata miesięczna 2.50 z odb. w Adm. 2.95 z odn. do domu

10 gr.

ROK 1 (VII.) Kraków, Wtorek 4 października 1938 r. Nr. 124 (277)

Wojska polskie w Cieszynie

witane manifestacyjnie przez ludność

Mowa Marszałka Śmigłego-Rydza

Jak to było zapowiedziane, w niedzielę o godz. 13.50 przemówił przez Radio Naczelny Wódz, P. Marszałek Śmigły Rydz. A oto przemówienie Naczelnego Wodza:

Żołnierze! Za chwilę przekroczycie Olzę, brzegi rzeki, skazanych na długie lata niewoli, granicę, nieistniejącą w sercach tych, co oba brzegi zamieszkują, ani w sercach całego Narodu.

Dziś Olza staje się inną rzeką. Chociaż jej fale tak samo szumią i bieg jej się nie zmienia — ta odwieczna rzeka staje się dziś inna niż wczoraj, to znaczy, że człowiek nadaje światu materialnemu swoje oblicze, szczególnie jeśli działa w imię jakiejś wielkiej idei. O tym powinniście pamiętać Wy, Żołnierze, jeśli działacie z woli Narodu.

Wy, Żołnierze jesteście obliczem tej woli, na Was patrzy cała Rzeczpospolita. Gdy Was wysyłałem nad Olzę, ufałem Wam. Musicie wykazać hart ducha, abym miał do Was większe zaufanie.

A gdy ruszycie, pomyślcie o tych, którzy bez munduru dawali swe życie za Olzę i Polskę.

Maszerować!

Przejmowanie Cieszyna

CIESZYN. Przejęcie Cieszyna i przyległego doń rejonu przez wojsko i władze polskie rozpoczęło się wczoraj o godz. 14-ej.

Pierwszy wkroczył batalion piechoty na czele z płk. Grzesikiem, przedstawicielem rządu i władz na czele z wojewodą Grażyńskim, kolejarze, pocztowcy, policja, oraz formacje wojskowe.

Spodziewany jest przyjazd p. min. Becka.

Przejmowanie Cieszyńskiego odbywać się będzie powoli, gdyż wszystkie drogi i przejścia są podminowane.

Manifestacja

CIESZYN. O godz. 11-ej na rynku w Cieszynie odbyła się olbrzymia manifestacja. Do licznie zebranych tłumów przemówił z balkonu ratusza burmistrz miasta Halfar.

Zebrana publiczność wznosiła entuzjastyczne okrzyki na część Pana Prezydenta R. P., Marszałka Śmigłego - Rydza i min. Becka.

Wojsko przekracza granicę

Już od wczesnych godzin porannych niebywały entuzjazm ogarnął ludność Cieszyna. Olbrzymie tłumy odświętnie przybranych ludzi, wśród których wszędzie widać było barwne stroje wieśniaków i najprzeróżniejszych grup regionalnych, zalegały, głowa przy głowie, brzegi Olzy.

Z przeciwnej strony rzeki falował nie mniej liczny tłum, z niecierpliwością oczekując wkroczenia pierwszych polskich oddziałów.

TRANSPARENTY I FLAGI

Wszystkie ulice miasta, przybrane są tysiącami transparentów i flagami o barwach narodowych. W witrynach sklepów, w wieńcach kwiatów i girland z zieleni, widnieją portrety Marszałka Piłsudskiego, Marszałka Śmigłego Rydza i P. Prezydenta R.P.

Ulica Głęboka, wiodąca z Rynku ku Olzie, przedstawia jedno, olbrzymie rojowisko ludzi, śpieszących nad Olzę.

Przez tłumy z trudem przedzierają się samochody, wiozące oficerów i przedstawicieli władz.

Delegacja czeska z gen. Hrabczikiem na czele, opuszcza most. Wszyscy oficerowie czescy mają na rękawach białe opaski. Most zatłoczony jest zupełnie.

Jest godz. 14 min. 15. Nad rzeką przelatują samoloty polskie. Entuzjazm tłumów dochodzi do zenitu. Płatowce zataczają szerokie koła, nie przelatując jednak na drugą stronę Olzy.

Pierwsi wkraczają na most cykliści i policja. Ludność obrzuca deszczem kwiatów żołnierzy.

Na ulicy, za mostem, przemianowanej już na ul. Marszałka Piłsudskiego tłum gęstnieje co raz bardziej. Zniknęły już bezpowrotnie czeskie chorągwie. — Wszędzie na domach, balkonach i dachach domów powiewają na wietrze biało-czerwone flagi.

Wchodzący na most oddział piechoty stąpa jakgdyby po dywanie z żywego kwiecia, sypią cego się ciągle zewsząd. Ludzie szaleją z radości.

Za pierwszymi czwórkami po suwają się strzelcy podhalańscy z karabinami maszynowymi na wózkach.

WITAJCIE!

Wojewoda Grażyński, otoczony władzami ukazuje się na moście. Wielki transparent, z napisem: „Witajcie od dziś na wieki wieków razem!" wita p. wojewodę. Kwiaty padają bez przerwy, wojsko miesza się z tłumem.

Za wojewodą Grażyńskim po suwa się Komitet Walki o Śląsk Zaolzański. Na czele jego widać posła dr. Wolfa.

Na przeciwległym brzegu, czeskim wczoraj jeszcze, widnieje słup graniczny. Runie on za raz, tak jak i ten, który poprzedniego dnia obalono.

PIERWSZE POŁĄCZENIE

Na niebie ukazują się znów polskie samoloty bombowe, krążąc w zwartym szyku. Ludność przerywa kordony, padają sobie w objęcia nieznajomi, płacząc z radości i rozczulenia.

W tym czasie oddział łącznoś ci przechodzi wbród Olzę, zaciągając pierwsze połączenie telefoniczne. Żołnierze szybko dochodzą do toru, skąd odeszły w sobotę wieczorem ostatnie pociągi z czeskimi uciekinierami.

NIEPRZERWANY WĄŻ CZOŁGÓW.

O godz. 14 min. 25 potężny huk silników rozdziera powietrze. Długa kolumna czołgów przechodzi przez most.

Na czele posuwającego się stalowego węża wojennych machin jedzie wolno otwarty samochód z oficerami. Za nimi, jeden po drugim, suną stalowe potwory, miażdżąc gąsienicami dywan z żywych kwiatów, zaścielający ulicę.

W półotwartych wieżyczkach czołgów widać uśmiechnięte radośnie twarze obsługi.

Ludność, zalegająca wszystkie chodniki i jezdnie, tłoczy się wśród entuzjastycznych okrzyków ku groźnym cielskom polskich czołgów, które obejmują w posiadanie Rzeczypospolitej prastarą Piastowską Ziemię.

NASI! NASI!

Ludzie tłoczą się, krzyczą, płaczą z radości.

Jakaś starsza kobieta, jakgdyby w gorączce, powtarza bez przerwy:

— Nasi! Nasi!

Stojący obok niej górnik woła z rozczuleniem przez łzy:

— Przyszła wreszcie do nas Polska!

Wiwatom i okrzykom na cześć Armii i Naczelnego Wodza nie ma końca. Nieprzebrane rzesze wiwatującej ludności wpadają pomiędzy maszerujące czwórki piechurów.

Z okien i balkonów pada bez przerwy na głowy idących żołnierzy deszcz bukietów, wiązanek i kwiecia.

W czasie, gdy przez główny most na Olzie posuwały się główne siły polskich oddziałów, — przez inne mosty przechodziły, również szeregi piechoty, wchodząc do „czeskiego", a dziś polskiego już Cieszyna wszystkimi ulicami od strony rzeki.

Wczorajsze objęcie miasta nie miało charakteru defilady. Było to poprostu wkroczenie naszych oddziałów wojskowych, które objęły Cieszyn w posiadanie Rzeczypospolitej.

Przy dźwiękach grających bez przerwy orkiestr, oddziały piechoty z karabinami maszynowymi i wojska zmotoryzowane dokonały historycznego aktu przyłączenia zagrabionej przed dziewiętnastu laty, Ziemi Zaolzańskiej do Macierzy.

Wielka powódź w Neapolu

Naliczono już 9 wypadków śmiertelnych

RZYM. Całą okolicę Neapolu nawiedziły w ciągu dnia wczorajszego katastrofalne deszcze, które przybrały rozmiary oberwania się chmury. W niektórych miejscowościach i okolicznych polach straty są bardzo znaczne. Rozpoczęto momentalnie akcję ratowniczą, w której biorą również udział oddziały wojskowe z Neapolu.

Dotychczas stwierdzono 9 wypadków śmiertelnych. Są również liczni ranni, lecz po udzieleniu pomocy lekarskiej mogli się oni udać do domów.

Królowa matka angielska chora

LONDYN. Podano do wiadomości, że królowa matka Mary zapadła na zapalenie gardła i że na skutek tego wszystkie oficjalne przyjęcia zostały odwołane.

Królowa Mary zaziębiła się prawdopodobnie w czasie swej bytności w Izbie Gmin.

Trzydniowa dyskusja w parlamencie angielskim

LONDYN. Izba Gmin zbierze się w poniedziałek po południu, by wysłuchać sprawozdanie premiera Chamberlaina z konferencji czterech mocarstw w Monachium.

Poza expose premiera otwarta będzie dyskusja generalna, która zapewne potrwa 3 dni, po czym parlament odroczy się do końca miesiąca

Program prac rządu praskiego

w związku z wytworzoną, nową sytuacją

PRAGA. Urzędowy komunikat stwierdza, że przyjęcie uchwał monachijskich i rozpoczęcie pracy międzynarodowej komisji delimitacyjnej w Berlinie postawiły przed rządem szereg zadań, których rozwiązanie wymaga szybkiej decyzji.

Rząd ustalił program pracy dla wszystkich działów administracji państwa i postanowił utworzyć specjalny komitet ministerialny, do którego zadań należeć będzie kierowanie tymi pracami.

Przewodnictwo tego komitetu obejmie gen. Syrovy. Wiceprzewodniczącym jest minister spr. wewn. Czerny. Poza tym w skład komitetu wchodzą ministrowie: spr. zagr., obrony narodowej, kolei, handlu wewnętrznego, finansów, sprawiedliwości, min. bez teki Karvas, oraz członkowie najwyższego biura ekonomicznego.

Komitet ten zajmować się będzie sprawami finansowymi i gospodarczymi, sprawami własności prywatnej oraz transferu ludności, jakie powstaną w związku z ustaleniem nowych granic państwa.

Poza tym do zadań tego komitetu należeć będą wszystkie sprawy, jakie wynikną z prac komisji międzynarodowej pięciu, utworzonej w Berlinie pod przewodnictwem wiceministra spraw zagranicznych Rzeszy

Rząd postanowił poza tym utworzyć doraźnie we wszystkich ministerstwach wydziały specjalne, którym powierzone zostanie wykonanie spraw, opracowanych przez komitet.

Wydziały te będą miały szerokie kompetencje.

Kalendarz dnia

PONIEDZIAŁEK

3 Paździer.

Teresy od Dz. J. Kandyda m. Słowiański: Siemia na.

Słońca wsch. 5.39, zach. 17.11.

Księżyca wsch. 14.23.

KRONIKA HISTORYCZNA:

1458. Urodził się królewicz Kazimierz, późniejszy święty i patron Polski.

1612. Chodkiewicz zwycięża pod Moskwą.

1654. Zdobycie Smoleńska.

1780. Kościuszko i ks. Józef mian. generałami.

PRZYSŁOWIA LUDOWE:

Październik, bo paździerze
Baba z lnu cierlicą bierze.

RADY PRAKTYCZNE:

Ręce oparzone zanurzyć natychmiast w mące, a uniknie się bólu i pęcherzy.

CIEKAWE WIADOMOŚCI:

Ogórki hodowano już na świecie 5.000 lat przed naszą erą.

AFORYZMY:

Najtrudniej jest odpowiedzieć na milczenie.

WESOŁE DROBIAZGI:

Jaka noga nie męczy się chodzeniem?

Mi — noga.

RADIO

WARSZAWA I (Raszyn)
ŚRODA, DN. 5.X.1938 R.

6.30 „Kiedy ranne". 6.35 (Płyty). 7.00 Dziennik poranny. 7.15 Płyty. 7.45 Gimnastyka. 8.00 Audycja dla szkół. 8.10 — 11.00 Przerwa. 11.00 Audycja dla szkół: 11.20 Płyty. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Audycja południowa. 13.00 — 15.00 Przerwa. 15.00 Audycja dla dzieci. 15.30 Muzyka obiadowa. 16.00 Wiad. dziennika rad. 16.05 Wiadomości gospodarcze. 16.15 Dom i szkoła. 16.30 Koncert kameralny. 17.00 Kryzys wojny światowej. 17.15 W przybytku Muz. 18.00 Audycja dla wsi. 18.30 „Nasz język". 18.40 „Zakład czy rodzina?". 19.00 Koncert rozrywkowy. 20.40 Dziennik wieczorny. 21.00 Koncert chopinowski. 21.30 Wieczór literacki. 22.00 Koncert. 22.55 Przegląd prasy. 23.00 — 23.05 Ostatnie wiadomości.

WARSZAWA II (Mokotów)

14.00 Trio. 15.00 Płyty. 15.35 Płyty. 16.40 Wiadomości sportowe. 16.45 Parę informacyj. 16.50 Pieśni i arie. 17.10 Pogadanka aktualna. 17.20 Pogadanka społeczna. 17.25 Życie kulturalne stolicy. 17.35 Program na jutro. 17.40 Płyty. 19.00 — 21.00 Przerwa. 21.00 „Anielska matematyka". 21.15 Muzyka lekka. 22.15 Płyty. 22.50 — 23.55 Płyty.

Za kradzież - kara śmierci!

Takie jest prawo na lodowatych pustyniach Dalekiej Północy

Złodziejów wieszano dawniej nawet w Europie. Kłamstwo jednak, gdy tylko nie pociągało za sobą przestępstwa, nigdy nie było karalne. Eskimosi kanadyjscy mają jednak inny pogląd na te sprawy. Dla nich kradzież i kłamstwo są wielkimi przestępstwami, które są karane śmiercią.

Inspektor słynnej kanadyjskiej policji Montague dziesięć lat spędził wśród Eskimosów. Obecnie wrócił on do cywilizacji i opowiada, że nauczył się podziwiać ten dzielny naród. Kanadzie Eskimosi oddają nieocenione usługi, ponieważ są jedynymi ludzmi, którzy potrafią wskazać białym, jak można żyć na lodowatych pustyniach dalekiej północy.

Eskimos może robić, opowiada inspektor Montague, wszystko co mu się żywnie podoba. Nie wolno mu tylko kłamać i kraść. W tym tubylcy widzą początek wszelkiego zła. Wierzą bowiem, że złodzieje i kłamcy są opętani przez demona i właśnie tych demonów, a nie przestępców boją się Eskimosi. Z tego względu zabija się kłamców i złodziejów.

W niezwykły sposób są prowadzone dochodzenia przeciwko przestępcy. Gdy jakiś Eskimos przekonał się, że jeden z członków szczepu skłamał lub ukradł coś, komunikuje to sądowi doraźnemu, składającemu się z dwóch mężczyzn i dwu kobiet. Jednym z mężczyzn jest kacyk. Bez porozumienia się z oskarżonym i bez jego wiedzy bada się sprawę. Dochodzenia trwają kilka miesięcy, a w końcu zbiera się na naradę sąd, który ustala w jaki sposób i kiedy ma zostać zabity oskarżony, który o niczym nie ma pojęcia.

Inspektor Montague oświadczył pewnego dnia jednemu z kacyków, że rząd nie pozwala na zabijanie ludzi.

— Ale co mamy robić z człowiekiem, który kradnie, lub kłamie? — zapytał kacyk.

Inspektor radził mu ostrzec niegodziwca i zagrozić mu, że jeśli po raz drugi powtórzy się podobny wypadek, zostanie surowo ukarany. Następnego dnia kacyk przyszedł do inspektora i zakomunikował mu, że namyślił się nad tym i doszedł do wniosku, że takie postępowanie jest niemożliwe.

— Jeśli będę go ostrzegał, aby nie kłamał lub nie kradł, to napewno będzie to robił w dalszym ciągu. Gdy go jednak zabiję, to wiem na pewno, że tego nie uczyni.

Inspektor starał się wyperswadować to akcykowi. Ten jednak że był niewzruszony jak głaz i w końcu oświadczył, że nie obawia się kłamcy lub złodzieja, ale jego dzieci, wnuków i prawnuków, oraz tego, że pewnego dnia jego szczep zostanie opanowany przez kłamców i złodziejów.

45 minut w objęciach śmierci

Niezwykły wypadek ocalenia dziecka

Gazety amerykańskie podają o niezwykłym wypadku. Oto 3-miesięczny Robert Didier, któremu w wyniku wypadku samochodowego przestało bić serce, po 45 minutach wrócił do życia.

Przebieg tego niecodziennego wypadku był następujący. Pewnej niedzieli państwo Didier wracali samochodem ze swej willi położonej nad jeziorem Diamonda do Chicago. O pewnym momencie auto najechało na kamień. Wskutek wstrząsu niemowlę otulone w poduszki i leżące na tylnym siedzeniu wypadko na ziemię.

Didier natychmiast zatrzymał auto i podniósł synka, który nie dawał znaków życia. Zrozpaczeni rodzice wsiedli do auta i udali się z niemowlęciem do najbliższej apteki, gdzie aptekarz zaczął jej cucić. Wysiłki jego nie dały jednak wyniku i w końcu oświadczył, że dziecko zostało uduszone.

Didier nie stracił jednak jeszcze nadziei. Udał się do najbliższego szpitala i błagał lekarzy, aby przywrócili synka do życia.

Lekarze stwierdzili, że serduszko niemowlęcia nie bije, a poza tym, że jego ciałko sinieje. Lekarz zastosował z miejsca sztuczne oddychanie. Nie dało to żadnego wyniku. Wówczas uciekł się do ostatniego środka i wstrzyknął w mięśień sercowy Roberta adrenalinę.

Dało to pożądany skutek. Ze sztywniałe ciałko powoli zaczęło odzyskiwać elastyczność po kilku godzinach Robert już tak doskonale się czuł, że zwrócono go uszczęśliwionym rodzicom.

Na małej wokandzie...

Słońce to zdrowie

czyli „Niecodzienne widowisko"

(A.S.). Siedząca praca jest niezbyt zdrowa.

Doświadczył tego pan Euzebiusz Pajda, który z racji swego zawodu (szewc) od rana do nocy na stołku siedzi.

Ponieważ stołek jest twardy, więc pewnego razu uformował się panu Euzebiuszowi w odpowiednim miejscu — wrzód.

Trudno opisać cierpienia pana Euzebiusza. Smarował się rozmaitymi maściami, zaparzał rumianek. Ale wrzód nic sobie z tego nie robił; rósł i pęczniał, a ciągnął, jak stu diabłów.

Aż pewnego dnia, gdy znękany pan Euzebiusz przeglądał gazetę, wzrok jego padł na artykulik, który głosił, że słońce znakomicie leczy wrzody. Wówczas mistrz pocięgla klasnął w dłonie, zaśmiał się radośnie i krzyknął: „Jestem uratowany!"

Przechodnie, mijając warsztat pana Euzebiusza, mieli tego dnia cudaczne widowisko. To pan Euzebiusz wychylał z okna chorą część ciała, poddając ją działaniu życiodajnych, słonecznych promieni.

Po przeciwnej stronie ulicy zebrało się oczywiście mnóstwo publiczności. Zjawił się również przedstawiciel władzy — i niewiadomo, co pomogło: czy jego ręka, czy słońce; dość, że wrzód pękł.

Na rozprawie sądowej pan Euzebiusz, oskarżony o obrazę moralności publicznej, mówił,, co następuje:

— Przyznaję się, że obraziłem publiczne niemoralność proszę łaski wysokiego sądu. Faktycznie tę rzecz uskuteczniłem, ale tylko dla zdrowia, a nie żeby komu ubliżyć. —

Sąd skazał oskarżonego na dwa tygodnie aresztu. Ale pan Euzebiusz nie martwił się tym wyrokiem. Przeciwnie, był bardzo zadowolony i mówił, opuszczając salę sądową:

— Zamiast miałem siedzieć dwa tygodnie na francu, to wolę siedzieć dwa tygodnie bez franca

W cztery oczy

Intymne rozmowy z naszymi Czytelnikami

Zbyt wczesna miłość

P. LUSIA donosi nam:

„Mam lat 17, jestem zgrabna i podobno ładna, bo od wszystkich to słyszę. Przed paroma miesiącami poznałam starszego pana, mającego 44 lata, na stałej posadzie. Jest bardzo miły i sympatyczny. Chcę się ze mną ożenić. Moja mamusia zaś nie pozwala mi. Mówi, że jest za stary dla mnie i że mam jeszcze czas na małżeństwo. Bo moja mamusia miała 35 lat, gdy wyszła za mąż za 20-letniego. Tatuś bardzo ją szanuje i są ze sobą bardzo szczęśliwi. Więc i mnie nie pozwala wychodzić za mąż w tym wieku i nawet patrzyć na starszych mężczyzn. Więc doradź mi, kochany Redaktorze, co robić?"

Przede wszystkim zapytać się swego ...serduszka. Co ono mówi? Jego głos niech będzie najważniejszy i decydujący. Bo wychodzić za mąż za kokgoś tylko dlatego, że jest miły i sympatyczny, nie radzę. Dlatego, że w ogóle się chce wyjść za mąż — także nie. Gdy więc serce Pani powie, że kocha, wtedy dopiero będziemy rozważali sprawę wieku i dojdziemy do wniosków następujących:

Małżeństwo mamusi Pani jest wyjątkiem, który jednak tylko potwierdza regułę, że tego rodzaju kojarzenia się nie powinny być nigdy robione. Odwrotnie — już raczej 44-letni mężczyzna jest jeszcze w sile wieku. Jego małżeństwo z panną 17-letnią, oczywiście, nie jest skojarzeniem idealnym, ale dopuszczalnym.

Małżeństwo takie może być bardzo szczęśliwe, bo może być połączeniem miłości mężowskiej z troskliwością ojcowską. 17 lat — to wiek, w którym małżeństwo już jest nawet kościelnie dozwolone.

Dlatego moja rada — o ile się Pani przekona, że miłość Pani jest prawdziwa i szczera, poczekać jeszcze roczek, a wtedy już można wyjść za mąż nawet bez pozwolenia rodziców. Przez ten rok uświadomi sobie Pani też, czy Pani prawdziwie kocha owego starszego, ale jeszcze nie starego pana.

P. HALINA M. pisze nam:

Dość monotonnie płynęło mi życie do czasu, gdy spotkałam na podwórzu, w którym pracuję, młodego mężczyznę. Jest niskiego wzrostu, ale ma w sobie coś tak pociągającego że moje serce odrazu żywiej uderzyło na jego widok, a jego ruchy, pełne energii, podbiły me uczucia jeszcze bardziej.

Spotykam go bardzo często, ale on jak by nie widział, że pragnę go poznać, a mnie znów nie wypada uczynić pierwszego kroku. Dowiedziałam się, że jest tkaczem i pracuje tu niedawno. Może i ja bym mu się podobała, gdyż mówią, że jestem zgrabna i ładna. Poradź mi, Redaktorze, w jaki delikatny a taktowny sposób mogłabym go poznać.

Skoro już Pani dowiedziała się, że jest tkaczem, warto by może dowiedzieć się również, gdzie pracuje lub gdzie mieszka oraz o imię i nazwisko. Przy pewnym wysiłku nie sprawi to Pani zbyt wielkiego trudu.

Wtedy zaś napisać mu o swych uczuciach i podać adres, prosząc, by sam zaproponował jakiś sposób zawarcia znajomości, jeżeli jej pragnie. To zupełnie nie uchybi dobremu wychowaniu, taktowi i przyzwoitości.

PP. JASI i TADEUSZOWI. Listy Wasze odniosły skutek. Mamy dla Was listy w Redakcji.

Wesoły Kącik

Wynalazca

Wszedł do mnie interesant i przedstawił się:

— Jestem Ireneusz Łepek, z zawodu wynalazca.

— Czem mogę panu służyć?

— Uważa pan, jestem wynalazcą, ale bez kapitału. A żeby jakiś wynalazek dokończyć potrzebny jest kapitał. Więc chciałbym, żeby pan napisał o mnie. Może się znajdzie jaki kapitalista.

— Co pan wynalazł?

— Wiadomo panu pewne, że radio przesyła muzykę i różne dźwięki. Więc ja wynalazłem, że można przesyłać również zdjęcia i obrazki. Świetnie będzie co? Siedzi pan sobie naprzykład w Warszawie i widzi co się dzieje w Londynie! Dobry pomysł, co? Muszę tylko jeszcze trochę pokombinować jak to zrobić.

— Szkoda pańskiego czasu.

— Dlaczego?

— Bo to już wynaleziono.

— Już?.. — zmartwił się interesant. — A to mi kawał zrobili! Hm... trudno... Nie ma o czem gadać... Ale mam inny wynalazek...

— Jaki?

— Wiadomo panu, że szkło się tłucze. I z tem jest niewygoda. Więc wpadłem na pomysł, żeby robić takie szkło, żeby się nie tłukło. Muszę tylko jeszcze trochę pokombinować. jak to zrobić.

— Nie warto. To już też wynaleziono.

— Też?!.. Co pan mówi? A to granda!

Wynalazca zasępił się.

— Straszna konkurencja w naszym zawodzie. — mruknął. — Wszystko powynajdywali. Sam już nie wiem, co wynaleźć.

Spoirzał na mnie prosząco.

— A może pan, jako dziennikarz, wie czego jeszcze nie wynaleziono?

— Niestety.

— Szkoda. Bo to, panie, zdolności mam, tylko konkurencja nie daje pracować. Kryzys jest i każdy się rwie do roboty. Co wymyślę, to się okazuje, że mnie inny wyprzedził...

Westchnął ciężko.

— I to samo w każdym zawodzie. Nietylko u nas wynalazców...

— Niech pan nie traci nadziei — pocieszyłem go. — Może pan wkońcu coś takie wynajdzie, czego jeszcze nie ma.

— Chyba. Myślę, że wkońcu na coś trafię... No, to już pójdę do domu... Ale się żona zmartwi, że już to przesyłanie obrazków wynaleziono. Miesiąc cały myśleliśmy. Bo uważa pan. my z żoną razem kombinujemy, co by tu takiego wynaleźć.

Napoleon Sadek.

Zdzisław Wójtowicz

Dzień zwycięstwa i radości

Wolą Narodu Śląsk Zaolzański wraca do Polski

Przeżywamy jeden z najpiękniejszych i najradośniejszych dni w dziejach Polski Niepodległej: ŚLĄSK ZAOLZAŃSKI WRACA DO MACIERZY!

Radość nasza splata się z poczuciem dumy, że zwycięstwo jest wyłącznie dziełem Polski. Bez możnych protektorów, a nawet wbrew życzeniu ludzi, których przywykliśmy nazywać sprzymierzeńcami, Polacy z za Olzy wyzwoleni zostali z jarzma niewoli czeskiej.

Zjednoczoną wolą całego Narodu Polskiego, którego wyrazicielką jest niezwyciężona Armia nasza pod wodzą Marszałka Śmigłego-Rydza, pękły kordony, runęły słupy graniczne nad Olzą i Ślązacy odzyskują wymarzoną wolność.

Szczęście, które dziś przepełnia serce każdego Polaka, jest szczęściem, na jakie Polska sobie dobrze zasłużyła.

Jeszcze raz zdaliśmy egzamin, że w chwilach przełomowych, gdy ważą się losy całego Narodu, potrafimy zahartowanym łańcuchem zjednoczenia opasać się, zestrzelić cele w jedno ognisko i nieugiętą w swej zwartości kolumną szturmową ruszyć do ataku, by zwyciężać.

Tak było w 1920 roku, gdy zagony Moskwy znalazły się pod Warszawą. Pod rozkazy Wodza Naczelnego Marszałka Piłsudskiego oddaliśmy wszystkie siły i do historii przeszło zwycięstwo, równe Grunwaldowi.

Tak również było w pamiętnych dniach marca tego roku, gdy zapadła decyzja uregulowania zatargu polsko - litewskiego. Żołnierz polski z bronią u nogi stanął nad granicą.

Za sobą miał cały Naród, gotowy do największych ofiar, aby Najjaśniejsza Rzeczpospolita w całym majestacie królowała swą potęgą.

Kowno musiało się ugiąć przed wolą Narodu, który w drodze do celu nie liczy się z ofiarami. Idzie do celu z rozpędem lawiny, druzgocącej wszystko, co na drodze stanie. Kowno ugięło się, bo przed potęgą Polski ugiąć się musiało.

W ten sposób uregulowaliśmy sprawę, podobną do jątrzącego wrzodu. Wrzód został raz na zawsze usunięty i, choć zbrojne ramię Polski zawisło nad Litwą, nie padł ani jeden strzał. Wygraliśmy wojnę jednością bez rozlewu krwi.

Drugim takim wrzodem, bolesnym i ropiejącym, była niewola Polaków pod czeskim zaborem.

Zdawało się wielu, że sprawę Śląska Zaolzańskiego nie potrafimy rozwiązać sami, że muszą nam przyjść z pomocą mocarstwa zachodu, że potrzebne są jakieś konszachty dyplomatyczne, sitwy, czy gierki w zacisznych gabinetach.

Po naradzie Hitlera, Mussoliniego, Chamberlaina i Daladiera w Monachium, kiedy los Sudetów został przesądzony bez udziału Pragi, wśród słabych na duchu zaczęły krążyć poszepty, że nas oszukano. że Niemcy wzięli swoje, a nas zostawiono z kwitkiem.

Nieprawda! Nikt nas nie o-[illegible], bo nikomu nie d[illegible] załatwiania swoich [illegible]

[illegible] ugnąć i tak się też stało.

Za Olzą wybuchło powstanie. Robotnik, hutnik i górnik porwał za broń, by krwią okupić wolność. Cały Naród stanął w pogotowiu, oddając się pod roz kazy Wodza Naczelnego.

A gdy Praga, której najboleśniejsze wydarzenia ostatnich czasów niczego nie nauczyły, zaczęła się zgrywać według własnej recepty, wówczas Rząd Polski powziął historyczną decyzję! Postawił sprawę na ostrzu bagnetu.

Na taką decyzję czekał cały Naród, który nie zapomniał zdradzieckiego ciosu w plecy w 1919 roku, który nie mógł obojętnie patrzyć na krzywdy, wyrządzane rodakom za Olzą, nie mógł ścierpieć, że Polaka pod zaborem czeskim uważa się za obywatela pośledniejszego gatunku, skazanego na „łaskę pańską" obcych i kule czeskiego żandarma.

Naród Polski nie łaknie zaborów. Ziemie cudze są jego zdaniem świętą własnością tych, co je zamieszkują. Ale odwiecznie polska ziemia musi do Polski należyć, bo taka jest nieugięta wola Narodu, takie jest nasze święte prawo!

Zrzuciliśmy pęta wiekowej niewoli z bronią w ręku. Ofiarą krwi najlepszych synów zdobyliśmy wolność. Z poddanych cara, cesarza i kajzera własną wolą staliśmy się wolnymi obywatelami Polski. Imię Polaka, dzwoniące kajdanami i w ziemię wdeptane, zginęło raz na zawsze.

To imię dzięki naszej pracy i woli brzmi dziś, jak imię najpotężniejszych tego świata. Za każdym Polakiem stoi Państwo, które krzywdzić go nie da, a jeśli krzywdę mu ktoś wyrządzi, to się za skrzywdzonym ujmie!

Każdy Polak, gdzieby nie był na świecie, musi wiedzieć, że jest równym obywatelem świata, że nie jest bezbronną łupiną, rzuconą na wzburzone odmęty obcej swawoli, lecz członkiem wielkiego Narodu, który posiada potężne Państwo.

Czyż 200.000 Polaków miało być dłużej igraszką w rękach czeskiego żandarma? Czyżby nie piekł nas wstyd bezmierny, gdyby zaborca czeski mógł nadal znęcać się nad naszymi rodakami, który marzyli o jednym: aby wraz z ziemią Piasta wrócić do Rzplitej!?

Nie potrzebujemy protektorów, ani kibiców! Sami bierzemy sobie to, co nasze, sami wymierzamy sobie sprawiedliwość!

Imię Polaka nie może dzwonić kajdanami. W obronie tego imienia stanął Rząd i dlatego miał za sobą cały Naród.

Nie liczyliśmy się z tym, co powiedzą obcy, ani z tym, czy ktoś zdradziecko nie czai się ze sztyletem, by wbić go nam w plecy. Byliśmy przygotowani na taki odpór, jaki będzie potrzebny.

Cóż więc pozostało Pradze do wyboru? Musiała ugiąć się przed wolą Narodu Polskiego i przed Jego orężem. Tak się stało!

Odnieśliśmy najpiękniejsze zwycięstwo. Przygotowani do wojny zdobyliśmy pokój! Pokój ten jest zdobyczą Zjednoczonej Polski!

A że w historii naszej zapisane, że niczego za darmo nie otrzymujemy, że wszystko zdobywać musimy sobie sami, więc i do dziejów współczesnych przejdzie krew braci naszych za Olzą, a legion bohaterów powiększył się o tych, co porwali się na czeską przemoc.

Radosnym sercem tulimy dziś do piersi lud nadolzański, hołd składamy dani jego krwi, a przez całą Polskę niech grzmi radosny i dumny zew:

Najjaśniejsza Rzeczpospolita powiększona o Śląsk Zaolzański niech żyje!

„Wyrównanie linii państwowego życia"

Min. Beck o znaczeniu powrotu Zaolzia do Polski

Min. Beck, który szczególnie wielki udział ma w ostatnim sukcesie, wygłosił w kilka godzin po przyjęciu przez Pragę żądań polskich następujące przemówienie:

„Historia i polityka stanowią ciąg nieprzerwany, znaczący drogę narodów i państw. W promieniu rozumienia ludzkiego nigdy się to nie zaczyna i nigdy nie kończy.

Ale ten ciąg, na pozór znaczony monotonnym kalendarzem, ma swój zupełnie różny wyraz, zależnie od tego, co w poszczególnych epokach życia narody ze swych sił i myśli dla swych wspólnych spraw, t.j. dla spraw międzynarodowych poświęcają.

Są więc zatem epoki szarej codziennej pracy, w której też niewątpliwie prawdziwa wartość każdego partnera życia międzynarodowego rozwój tego życia znaczy — a są obok tego epoki. gdzie każde państwo musi zdać egzamin ze swoich zdolności, ze swojego instynktu i myślenia.

Okres, który od paru lat przeżywamy, możnaby nazwać nowym egzaminem, jaki zdają państwa Europy powojennej.

Zaczynaliśmy pracować po odbudowie naszego życia własnego, po jesieni 1918 r., w warunkach niezmiernie ciężkich. W życiu międzynarodowym nie ma t.zw. „okoliczności łagodzących". Jest tylko bardzo bezpośrednie, żeby nie powiedzieć brutalne ścieranie się wartości i sił. Coś więcej nawet! Bardzo łatwo spotyka się chęć umniejszenia każdego kto swych słusznych racyj w dość odważny sposób postawić nie potrafi.

Polska, skrwawiona walką o Niepodległość, przeżyć musiała wiele prób zlekceważenia Jej i upokorzenia.

Mówiąc o tym nie mogę ani na chwilę zapomnieć bezmiernych cierpień Komendanta Piłsudskiego, który, myśląc i pracując, jako Wódz Państwa Polskiego, tym się wyróżniał, że wbrew nieraz materialnej rzeczywistości w pojęciu swym widział zawsze tylko jedną Polskę, dostojną w purpurze Swego majestatu.

Ten kontrast między purpurą Jego uczuć i myślenia o Polsce, a tym co z Polski świat chciał zrobić, był na pewno największego podziwu godnym rozdziałem jego życia.

Józef Piłsudski powiedział kiedyś, że myśleć może za pięć Polsk, zrealizować może tylko to, co Ta jedna wykonać potrafi.

Ale już ten świadomie skromny zakres. który Tej JEDNEJ wyznaczył, był tak wielki. że wszystkich naszych wysiłków potrzeba, ażeby nie znaleźć się poniżej nie Jego marzenia, ale Jego rozsądnego przemyślenia o polskich sprawach.

Dzisiejszy dzień zaznaczony jest wydarzeniem dość poważnym, bo przywróceniem prastarej polskiej ziemi, Śląska Zaolzańskiego, w granice Rzeczypospolitej.

Powrót dawnej ziemi do jej Ojczyzny, to wydarzenie ważne! Dlatego obok komentarzy politycznych, obok wyjaśnienia pracy, dokonanej przez Rząd Rzeczypospolitej w tym okresie wydaje mi się koniecznym przypomnieć te najistotniejsze podstawy, na jakich się myśl polityczna Polski opierać musi.

Jak wspomniałem, żyjemy w okresie dość szybkich przemian. Przedwczoraj miała rządzić światem Liga Narodów. Wczoraj — ta czy inna konferencja, dziś stanął przed nami jeden z bezpośrednio interesujących nas problemów.

Część naszej ziemi oderwana była od naszej Ojczyzny w r. 1919. Fakt ten, jak każdy błąd, zaciążył bardzo poważnie nad życiem całej tej części Europy, w której mamy swoje historyczne miejsce.

Trzeba było głębokich wstrząsów, ażeby ta ziemia do nas wróciła. Dążyliśmy do tego wszyscy! Cały Naród liczyć się jednak zawsze z tym musiał, że przybliżenie marzenia do życia nie jest rzeczą prostą, a nawet wielkich ofiar wymagać może.

I kiedy ten problem w formach realnych i uchwytnych stanął przed nami, serca całego Narodu zabiły żywiej.

Głos każdego obywatela, przyczyniał się do stworzenia tej siły, którą każde żądanie Państwa Polskiego mieć musi, aby było respektowane przez innych.

Nie mamy w swym usposobieniu chęci szkodzenia innym. W obliczu trudnych wydarzeń, opinia polska łączyła się koło zagadnienia, opartego na wrodzonym naszemu Narodowi poczuciu prawa i sprawiedliwości.

W tych dziedzinach jednak najszerzej objętych, jest ona nieustępliwa i niezdolna do kompromisu.

Została załatwiona poważna srawa. Jestem przekonany. że wszyscy to rozumiemy nie jako powierzchowny triumf nad wczorajszym przeciwnikiem ale jako wyrównanie linii naszego państwowego życia na ten poziom, jaki na każdego z nas nakłada obowiązek obywatela Rzeczypospolitej.

Pierwsze zarządzenia Niemców w Sudetach

BERLIN. Pierwszym rozpo- [illegible]

[illegible] ruch prawostronny pojazdów i pieszych

„Niech żyje minister Beck"

Żywiołowe manifestacje przed pałacem M.S.Z.

Po przemówieniu ministra Spr. Zagr. Józefa Becka, wygłoszonym przez radio, tłumy, złożone z kilkudziesięciu tysięcy osób, zgromadzone na pl. Marszałka Piłsudskiego w Warszawie wysłuchały hymnu narodowego, po czym wznosząc entuzjastyczne okrzyki na cześć ministra Becka, skierowały się w stronę gmachu Ministerstwa Spraw Zagranicznych i po przez bramę w[illegible] szeroka fala [illegible] Ministerstwa Spr. Zagr.

[illegible] brawach [illegible] „Niech żyje minister Beck", tłumy wiwatowały na jego cześć.

Minister Beck wywoływany wielokrotnie przez rozentuzjazmowane tłumy, ukazał się na balkonie pałacu Ministerstwa Spr. Zagr. i wezwał zebranych do wzniesienia okrzyku „POZDROWIENIA DLA POLAKÓW ZA OLZĄ".

Manifestujący podchwycili ten okrzyk, wiwatując na cześć Polaków zaolzańskich, od dziś obywateli Rzeczypospolitej Polskiej.

Min. Beck zwrócił się z kolei do zgromadzonych z następującymi słowami:

„Honor i Ojczyzna wypisane są na sztandarach Armii. Rozstrzygają też o myśleniu każdego odpowiedzialnego za politykę Polaka. Wyryte są w sercu każdego obywatela — dlatego nas szanują".

Słowa min. Becka przyjęte zostały z wielkim entuzjazmem przez manifestujący tłum, który na zakończenie odśpiewał hymn narodowy.

Posiedzenie Rady Ministrów

Dnia 1 b. m. odbyło się w godzinach wieczorowych pod przewodnictwem p. premiera gen. Sławoja Składkowskiego posiedzenie Rady Ministrów na którym p. minister Spraw Zagranicznych Józef Beck zreferował bieżące zagadnienia międzynarodowe.



K. RYLSKI

TAJEMNICA CZARNEJ DAMY

SENSACYJNA POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA OSNUTA NA PRAWDZIWYCH ZDARZENIACH

Seweryn Poradzki, słynny przedsiębiorca budowlany a poza tym znany kobieciarz zapoznaje w Warszawie tajemniczą kobietę, która oczarowała go swą urodą. Milioner zapomina o swej żonie i dzieciach i pozwala wciągnąć się przewrotnej kobiecie do bandy przestępców, działającej pod przykrywką tajemniczego Bractwa Białych. Banda ma na swym sumieniu szereg morderstw, a gdy Poradzki pragnie po niewczasie wycofać się, zostaje przez nich porwany.

Herszt bandy znany architekt inżynier Hetman - Hetmański pragnie zgładzić Poradzkiego — napotyka jednak na opór Ireny, pięknej kobiety, której zadaniem jest właśnie zwabiać szereg mężczyzn do zbrodniczej działalności. Wobec tego Hetmański wyszukał artystę Slawetę, który z wyglądu jest niezwykle podobny do Poradzkiego. Hetmański znał tajemnicę życia Slawety, a mianowicie: morderstwo, które ten popełnił i zataił: wobec tego począł go szantażować, chcąc zmusić go do odegrania roli „Poradzkiego".

Slaweta zgodził się na propozycję Hetmańskiego, udał się do jego domu, gdzie dokładnie wystudiował rolę Seweryna Poradzkiego.

Pewnego dnia turyści w górach odnaleźli omdlałego Poradzkiego. Przeniesiono go do sanatorium, a z tamtąd udał się do Warszawy.

Poradzki udał się do biura, gdzie porozumiewał się stale z Hetman - Hetmańskim.

Inspektor Puchała postanowił gruntownie zbadać sprawę Poradzkiego: powziął podejrzenie, że Poradzki symuluje i jest w zmowie ze swoimi prześladowcami

Podczas rozmowy z Poradzką, ustalił Puchała, że pospołu będą usiłowali zbadać tajemnicę Poradzkiego.

Puchała zdołał ustalić ,że Poradzki porozumiewa się z Hetman - Hetmańskim. W myśl jego instrukcyj miała pani Halina wyjechać do Krynicy ale w przeddzień wyjazdu otrzymała list, pisany ręką Poradzkiego: a wysłany trzy dni temu z Hamburga.

Poradzka pokazała swemu „mężowi" list, który otrzymała z Hamburga. Slaweta zorientował się w groźbie sytuacji, która powstała i przyznał się, że kiedyś ten list napisał, ale zapewne wrzucono go do skrzynki z opóźnieniem.

Spoglądał badawczo w oczy Haliny, chcąc przekonać się, czy mu dowierza. Ale nie był pewny, czy wzbudził w niej zaufanie...

Przeciwnie, czuje, że sam wplątał się w niebezpieczne sieci, nie ma pewności, czy zdoła się z nich kiedykolwiek wydostać...

Patrzy prosto w oczy Haliny, zwraca uwagę na każdy jej ruch, każde mrugnięcie oka, a myśl jego pochłonięta jest jedną sprawą.

Jak wydostać od niej ten przeklęty liścik?

Wydaje mu się oto, że zdołał ją przekonać, że mu już wierzy. Ale nie ufa już sam sobie. Może go oszukuje, może udaje tylko?

A nade wszystko, co będzie z tym liścikiem?

Jeśli oddadzą go do ekspertyzy, będzie zgubiony. Nauczył się coprawda naśladować podpis Poradzkiego, stara się również naśladować jego charakter pisma. Ale ekspert pozna odrazu. Dotąd mógł usprawiedliwić się chorobą, ręka jego drżała podczas pisania. Ale dzisiaj jest przecież zupełnie zdrów. Z choroby nie ma śladu. Ręka nie drży wcale.

A cóż na to Halina?

Wysłuchała opowiadania jak napisał list, jak go wyrzucił przez okno, jak rozmawiał z przechodniem, i radosnym głosem, jak gdyby doznała naprawdę ulgi, zawołała:

— Ach, to tak!

Ale w jej serce wgryzł się czerw zwątpienia i obawy.

Jej przeczucie, instynkt kobiecy, który tak często toruje drogę do prawdy, przekonał ją, że on kłamie. Tak samo, jak oszukuje ją każdego wieczora, gdy znika na czas dłuższy.

Czemu tak przestraszył się, gdy zobaczył ten liścik? — rozmyślała bez przerwy.

Jak strasznie zmienił się, gdy przeczytał swe własne słowa!

W jakim zakłopotaniu stał, póki wreszcie coś powiedział.

Tak, Halina jest przekonana, że kłamie, że ją oszukuje. Ukrywa coś przed nią.

Puchała ma zapewne rację: Seweryn jest wciąż oczarowany tą tajemniczą niewiastą, znajduje się wciąż pod jej wpływem. Spotyka się z nią, i dlatego tak często woła ją ze snu po imieniu...

Przekonała się, że Seweryn nie powie jej prawdy. Zadzwoniła więc do inspektora Puchały. Porozumie się z nim jeszcze przed swym wyjazdem. Choćby nawet miała z tego powodu odłożyć swój wyjazd do Krynicy.

Nie daje jednak po sobie poznać, jakie myśli ją gnębią. Pragnie, by Seweryn miał do niej pełne zaufanie.

Nie mówi więc o tym liście. Seweryn jednak bacznie śledzi każdy jej ruch i widzi jak list włożyła do torebki i powiedziała:

— Chodź, Sewku, dzieci już czekają, zjemy obiad...

— Jestem właśnie bardzo głodny... — odpowiada rozmyślnie, by wykazać, że właściwie nic go nie obchodzi ten epizod z listem.

Ale Halina zauważyła wnet, że je on bez apetytu. Natomiast kazał podać do stołu koniak, i wychyla jeden kieliszek po drugim.

— Widzę, że obiad ci nie smakuje! Przecież zawsze lubiłeś pieczyste!

— Ależ przeciwnie, bardzo mi smakuje... — uśmiechnął się wymuszenie Seweryn.

— Czemu więc jesteś taki zamyślony?

— Zdaje się tylko tobie, kochana...

Rozmowa urwała się. Po obiedzie, zamiast położyć się, jak zwykle, nie opuszczał ani na krok Haliny. Gdy poczęła ubierać się, zapytał czule:

— Halu, odchodzisz?

— Tak?

— Dokąd to?

— Zpominasz, że dzisiaj wieczorem muszę wyjechać.

— Dokąd więc teraz idziesz? Masz jeszcze sporo czasu.

— Mam jeszcze kilka rzeczy do załatwienia. Przede wszystkim muszę być u fryzjera... Tam wypadnie mi trochę zaczekać...

Halina wyszła na chwilę. „Seweryn" pozostał sam. Gdy wróciła, „mąż" ucałował ją w czoło i powiedział:

— Swietnie dzisiaj wyglądasz... Położę się trochę, po tym idę do biura...

— Dobrze...

A w rzeczywistości chciał tylko czym prędzej pozbyć się Haliny, by móc porozumieć się z Hetman-Hetmańskim i opowiedzieć mu o tej nowej przygodzie.

Halina spieszyła się również. Ale nie do fryzjera. Zeszła na dół, wsiadła do dorożki i udała się do inspektora Puchały. To miało dla niej większe znaczenie teraz, aniżeli ondulacja.

Urząd śledczy znała już oddawna. Wpadła do gabinetu Puchały. Inspektor ślęczał nad teczką z dokumentami, do której stale wracał. Na teczce był napis:

„Sprawa Seweryna Poradzkiego".

Dyżurny zameldował mu przybycie pani Poradzkiej. Puchała zorientował się, że się zapewne coś ważnego wydarzyło, — skoro Poradzka przyszła do niego. Przed kilku godzinami rozmawiał z nią, życzył jej szczęśliwej podróży, a tu zjawiła się nagle bez uprzedzenia w biurze.

Wyszedł na jej spotkanie i odrazu zapytał:

— Pani Halino, czemu pani taka zmieszana?!

— Czy poznać coś po mojej twarzy?

— Tak, proszę, niech pani usiądzie. Czy nie wyjeżdża pani dzisiaj?

— Wyjeżdżam. Ale przed kilku godzinami wydarzyło się coś, o czym sądziłam, że powinien pan natychmiast się dowiedzieć. Dlatego przyjechałam.

— Czy wydarzyło się coś w związku z pani mężem?

— Tak, i to coś takiego, czegobym się nigdy nie spodziewała...

— Słucham panią — obserwował ją niespokojnym wzrokiem Puchała.

— Sądzę, że ta cała sprawa zadziwi pana również...

I Halina opowiedziała szczegółowo o liście z Hamburga.

Puchała wysłuchał jej opowiadania, po czym zerwał się jak oparzony z miejsca. Halina zauważyła, że wiadomość ta wyprowadziła inspektora z równowagi.

— Ma pani list ze sobą?

— Tak jest, dlatego przybyłam.

— Proszę, niech mi go pani pokaże — wysunął dłoń, chcąc czym prędzej przeczytać ten list.

Halina otworzyła torebkę i poczęła szukać. Ale po kilku chwilach, gdy nic nie mogła tam znaleźć — oblała się rumieńcem.

— Co to? Nie ma pani tego listu? — zapytał Puchała.

— Mam go na pewno — rozgląda się Halina wokoło, jak gdyby sądząc, że list ten spadł jej na podłogę. Po chwili szuka znowu zmieszana w torbie.

— Niech pani szuka powoli i uważnie. Jak widzę, jest pani bardzo zdenerwowana. Może zostawiła go pani w domu? Może jest w małej torebce?

— Nie, mam tu tylko puderniczkę. To niemożliwe — wyjmuje powoli wszystko z torby.

— A może zgubiła pani ten list na ulicy?

— Nie, na pewno nie, wtedy zgubiłabym także i pieniądze.

— W takim razie, zostawiła go pani w domu.

— Nie, to niemożliwe, pamiętam wszystko, jak teraz... Mój Boże, czyżby Seweryn skradł mi ten list.. Muszę natychmiast do niego zadzwonić...

(Dalszy ciąg jutro).

WOJNA SZPIEGÓW

Sensacyjne wspomnienia b. oficera wywiadu francuskiego

Tragedia w Saint Sebastian

16.

Saint Sebastian prawie jak każde inne miasto hiszpańskie było siedliskiem łotrów międzynarodowych, którzy zaraz po wybuchu wojny przedostali się przez Piereneje do Hiszpanii. „Dostojne" to towarzystwo składało się z grubych ryb, które w niezbyt uczciwy sposób dorobiło się majątku, osobników którzy mieli zatarg ze sprawiedliwością, handlarzy narkotykami i żywym towarem, zwykłych łotrzyków itp.

Wkrótce całe to środowisko ogarnęło gorączkowe pragnienie użycia, które podtrzymywały kasyna, kobiety, place wyścigowe i walki byków. Jest rzeczą zrozumiałą, że hulaszczy tryb życia „uchodźców" szybko wyczerpał ich fundusze. Ponieważ większość państw biorących udział w wojnie, zakazała wywozić kapitały ze swoich terytoriów, trudno było wznawiać swe konto w banku i należało znaleźć jakieś zajęcie, któreby w dalszym ciągu pozwalało prowadzić beztroski tryb życia.

Jedni próbowali więc zarabiać nieuczciwą grą w karty, inni zajęli się sprzedażą narkotyków, Ale te źródła dochodu nie były wieczne, a na domiar wszystkiego miało się policję na karku. W swej rozpaczy wielu z nich udało się do Barcelony, gdzie powiększali szeregi sutenerów, wynajmowali się do najbrudniejszej ale dobrze płatnej pracy, lub na własną rękę przeprowadzali różne nieczyste machinacje.

Ci jednak, co nie chcieli opuścić Saint Sebastian, ofiarowali swe usługi Niemcom, którzy obsadzili szpiegami pogranicze hiszpańskie, jak to uczynili zresztą na francusko-szwajcarskiej i francusko - holenderskiej granicy.

Po klęsce nad Marną Niemcy musieli się cofnąć, aby uniknąć całkowitej porażki. Nie porzucili jednak myśli o wznowieniu ataku, planując go na wiosnę 1915 roku. Z tego względu niemiecki sztab generalny gorączkowo pracował, przygotowując materiał i ludzi do ofensywy, oraz specjalne wywiady, które miały zniszczyć Francję.

Całe pogranicze pirenejskie roiło się, jak już wspominałem od „bezrobotnych" łotrów.

Szpiedzy niemieccy, których nie brakło w Hiszpanii wyczuli nastroje panujące wśród tego towarzystwa przebywającego w Saint Sebastian i zawiadomili o tym natychmiast swoich zwierzchników. Niemiecki sztab generalny zaraz to wykorzystał i zatelegrafował do swoich ludzi:

„Przystępujemy do organizowania wywiadu poza górami, któremu nic się nie wymknie".

Niemcy zaraz też zabrali się do dzieła.

Jak tylko rząd francuski przeniósł się z Paryża do Bordeaux do Saint Sebastian przybyło trzech najbliższych współpracowników pułkownika Nikolai, aby puścić w ruch koła tej potężnej machiny, która miażdży wszelkie wysiłki, sieje rozprzężenie i która zwie się szpiegostwem. Różne modele tj. machiny były już wypróbowane w Rosji Belgii i Francji. Tutaj jednak wysłannicy niemieckiego wywiadu napotykali na jedną trudność: szpiedzy byli narażeni na większe niebezpieczeństwo i niechętnie brali się do pracy.

Trudność tę jednak łatwo pokonali. Wiedzieli, że dla szpiegów wszelkiego kalibru jedyną istotną rzeczą są pieniądze. Gdy płaci się im więcej, zgodzą się na wszystko. Ponieważ trzej funkcjonariusze wywiadu rozporządzali nieograniczonymi funduszami postanowili płacić informatorom w Hiszpanii więcej niż w innych krajach i wnet zwerbowali całą armię szpiegów.

Uporawszy się z tym, nabyli w Saint Sebastian dwa duże hotele, wymówili dyrektorom i służbie, obsadzając wszyskie placówki swoimi ludźmi. Uczynili przy tym to tak sprytnie, że charakter hiszpański tych hoteli prawie się nie zmienił. Na jednym z nich wielki napis głosił, że kuchnia w nim jest francuska, co jest wielką przynętą dla Francuzów przebywających w Hiszpanii. Służba, która miała stykać się bezpośrednio z gośćmi, rekrutowała się w obu hotelach z osobników doskonale władającymi francuskim. W podziemiach zaś urządzono bary, w których roiło się od ponętnych kobiet, czarnookich „Hiszpanek", które nauczyły się hiszpańskiego w Berlinie.

Drugi Oddział francuski pokrzyżował jednak nieco plany wysłanników niemieckiego wywiadu. Dowiedział się o nabyciu dwóch hotelów w Saint Sebastian przez Niemców. Sprawa ta wydawała się podejrzana i wysłano mnie tam, abym zbadał, czy czasem hotele te nie są rojowiskami szpiegowskimi.

Pewnego dnia wezwał mnie do siebie szef, opowiedział o nadeszłych raportach i oświadczył:

— Uda się pan do Sain Sebastian i postara się o to, aby pana przyjęto w charakterze służącego do jednego z hoteli. Narazie będzie pan tam przebywał w roli obserwatora, ale być może, że będzie pan musiał przystąpić do działania. Wiadomości stamtąd będzie pan mi przysyłał szyfrem B.S. Otrzyma pan listy polecające, z których będzie wynikało, że jest pan doskonałym służącym hotelowym.

Zaopatrzony w te listy udałem się natychmiast do Saint Sebastian, gdzie zgłosiłem się do dyrektora hotelu „Mercedes".

(Dalszy ciąg jutro).

KRONIKA SPORTOWA

Gorączkowe przygotowania w Finlandii

do zorganizowania Igrzysk Olimpijskich w Helsinkach

Kiedy dnia 18 lipca Japonia definitywnie zrezygnowała z organizacji Olimpiady, w Finlandii zapanowała powszechna radość, gdyż jasnym było, iż Igrzyska odbędą się napewno w „białej stolicy" — Helsinkach. I tak się stało.

Przy ogólnej radości rychło w czas nadeszły i troski.

Otrzymać mandat organizatora Igrzysk Olimpijskich to istotnie zaszczyt wielki, ale i nie mniejszy obowiązek nakazujący godnie wywiązać się z przyjętego zadania. Gdy na zimno oceniono sytuację, Finlandia zrozumiała,, że zorganizowanie Igrzysk będzie nielada sztuka, gdyż od dnia otwarcia batalii narodów wdzieli Finlandię tylko 2 lata.

W o tyle trudniejszym więc położeniu znalazła się Finlandia w porównaniu z organizatorami poprzednich Igrzysk. Po za tym trzeba wziąć pod uwagę, że Helsinki są o wiele mniejszym miastem, niż 4 milionowy Berlin, czy Los Angeles, liczące 1 milion 300.000 mieszkańców. Helsinki liczą obecnie tylko 300.000 mieszkańców, a cała ludność Finlandii liczy nie całe 4 miliony obywateli.

Rozpoczęto jednak energicznie pracę. Przede wszystkim planuje się rozbudowę stadionu olimpijskiego, który obecnie mieści zaledwie 40.000 widzów. Przez dobudowanie drewnianych trybun pojemność stadionu wzrośnie już w r. 1939 do 63.000 osób.

Jeśli zgłoszenia na bilety wstępu napłyną w takiej ilości, jak w Berlinie, wówczas będzie jeszcze możliwym rozbudowanie stadionu do pojemności 70.000 osób.

Stadion znajduje się na wzniesieniu, a nad stadionem króluje potężna wieża, wysokości 72 m., która gościom wskazuje drogę na stadion.

Jedną z największych trudności, jaką mają Helsinki do pokonania, jest sprawa pomieszczenia zawodników i turystów. Wprawdzie mają być wybudowane do r. 1940 nowe, wielkie hotele w liczbie pięciu, ale budowle te nie rozwiązują jeszcze całości problemu. Oddano więc do dyspozycji Komitetu Olimpijskiego nowy szpital oraz szkołę pielęgniarską, które dopiero po Igrzyskach służyć będą swym istotnym celom.

Także i dowództwo armji obiecało pomoc przez oddanie do dyspozycji części koszar.

Największa jednak część turystów będzie musiała korzystać z kwater po domach prywatnych. Pod tym względem Helsinki są dobrze wyposażone, gdyż na scherach w pobliżu Helsinek znajduje się ok. 3 tysięcy nowoczesnych wil, których właściciele chętnie wynajmą je na czas trwania Igrzysk.

Nawet z najdalej oddalonej wyspy, leżącej na scherach dostać się można na stadion w ciągu godziny, a kwestia komunikacji będzie rozwiązana przez zorganizowanie specjalnych łodzi i parowców. Wreszcie tury ści będą mogli korzystać z kwater na okrętach, zakotwiczonych w porcie.

Aby ułatwić komunikację, zostanie wybudowana specjalna stacja kolejowa w pobliżu stadionu, tak, że dowóz i odwóz widzów czy zawodników będzie zagwarantowany w możliwie najkrótszym czasie.

Tak więc Helsinki pracują pełną parą nad przygotowaniem Igrzysk Olimpijskich. Zadać tylko należy pytanie, czy do r. 1940 nastroje panujące obecnie na świecie uspokoją się na tyle, aby można przeprowadzić Igrzyska Olimpijskie i aby wzięła w nich udział młodzież całego świata, zjednoczona naprawdę pod sztandarem olimpijskim z pięcioma kołami, symbolizującymi 5 części świata.

Niemcy mają swoją „Koubkovą"

Jest nią rekordzistka świata w skoku wwyż, Dora Rathien

Niemieckie Biuro Informacyjne donosi co następuje:

„Na podstawie badania lekarskiego ustalono, że Dora Ratjen nie będzie więcej dopuszczona do zawodów kobiecych.

„Jednocześnie niemiecki urząd lekkoatletyki wnosi do międzynarodowej federacji o nieuznanie nowego rekordu świata w skoku wzwyż, ustanowionego przez Dorę Ratjen na niedawnych kobiecych mistrzostwach Europy.

„Przewódca niemieckiego sportu wydał jednocześnie zarządzenie aby uniemożliwić na przyszłość powtórzenie się tego rodzaju wypadku w Niemczech".

Wobec powyższego rekord świata w skoku wzwyż należy nadal do Amerykanek Didrickson i Shiley z wynikiem 165 cm. Rekord Europy należy do Niemki Solms, Węgierki Csak i Holenderki van Blanken z wynikiem 164 m.

Nie trudno domyśleć się, że Dora Rathier nie była kobietą.

Dziwne jednak, że mogła w ciągu wielu lat uchodzić za płeć piękną.

Reprezentacja piłkarska Europy

walczyć będzie z Anglią bez udziału Polaków

Jak donosi Niemieckie Biuro Informacyjne drużyna piłkarska kontynentu europejskiego która walczyć bedzie dnia 26 października w Londynie z reprezentacją Anglii oparta będzie na szkielecie reprezentacji mistrzowskiej drużyny świata — Włoch.

Italia ma być reprezentowana w drużynie europejskiej aż przez 6 zawodników (Olivieri, Rava, Meazza, Piola, Colaussi i Ferrari).

Z Szwajcarii mają startować Minelli i Vernati, z Węgier dr. Sarosi, Lazar i Zsengeller, z Francji Aston, a z Niemiec pod uwagę są brani bramkarz Platzer i Kupfer.

Ostateczny skład drużyny ma być ustalony dnia 9 października.

Dnia 25 października drużyna europejska ma rozegrać mecz treningowy z reprezentacją rezerwową Holandii.

Sportowcy przed sądem

Przed sądem okręgowym w Warszawie, rozpatrywana była sprawa przeciw red. odpow. pisma „Echa Łodzkie" p. Furmańskiemu, oskarżonemu o zniesławienie b. kapitana Polskiego Związku Hokeja na lodzie, Tadeusza Sachsa.

Po mistrzostwach hokejowych świata w Pradze w wspomnianym piśmie, postawiono wiele zarzutów p. Sachsowi.

W artykule zwrócono przede wszystkim uwagę na fakt, iż p. Sachs wyjechał do Pragi nie jako delegat PZHL, ale na specjalne zaproszenie Czechosłowackiego Związku, dokonane bez porozumienia z PZHL.

Pisząc a roli p. Sachsa w hokeju polskim autor artykułu zarzucił mu, że pod płaszczykiem działalności sportowej uprawiał on „zawód komiwojażera" i „w roku ubiegłym w Londynie występował nie jako kapitan sportowy PZHL, ale jako przedstawiciel handlowy kupiectwa miasta Łodzi".

Zarzutami tymi p. Sachs poczuł się dotknięty.

Na rozprawę przed sędzią Hawłowskim nie stawili się główni świadkowie oskarżenia: znany hokeista i kapitan sportowy PZHL czasów mistrzostw w Pradze Warmiński, nasz reprezentacyjny bramkarz Stogowski i red. „Akademika" p. Sawko. Mimo to sąd postanowił przystąpić do rozpatrywania sprawy.

Jako świadkowie zeznawali dwaj dziennikarze sportowi red. Szenajch i red. Trojanowski, oraz członkowie zarządu PZHL dyr. Janowski z Katowic, inż. Zawadzki i dyr. Buchholz.

Świadkowie naogół nie wnieśli do sprawy nic ciekawego, bowiem żaden z nich nie był w Londynie i nie mógł stwierdzić, co robił tam p. Sachs. Jedynie red. Trojanowski, który był na mistrzostwach w Pradze stwierdził, że tam p. Sachs zajmował się wyłącznie sprawami sportowymi.

Wobec tego, że według zdania obrońcy nowe istotne szczegóły sprawy mogą wnieść zeznania świadków, którzy się nie stawili, sąd postanowił sprawę odroczyć do dnia 10 października, zarządzając przeprowadzenie przesłuchania św. Stegowskiego w drodze rekwizycji przez sąd w Toruniu i wezwanie powtórne na rozprawę Warmińskiego i Sawki ponadto na wniosek pełnomocnika oskarżyciela sąd postanowił wezwać dodatkowo na świadka red. Rotherta

Czwórmecz zapaśniczy

W Sztokholmie odbywa się międzypaństwowy czwórmecz zapaśniczy Szwecja - Niemcy - Stany Zjedn. - Węgry.

W pierwszym meczu Szwecja pokonała Niemcy 6:1.

W drugim spotkaniu Szwecja pokonała Węgry w tym samym stosunku 6:1 pkt.

W trzecim spotkaniu Stany Zjedn. wygrały z Niemcami 4:3 pkt.

W czwartym meczu Stany Zjedn. zwyciężyły Węgry w stosunku 5:2 pkt.

Zapaśnictwo wśród naszych emigrantów

W dn. 16 października r. b. odbyć się ma w Poznaniu mecz zapaśniczy Polska - Belgia, a w następnym sezonie projektowane jest spotkanie rewanżowe w Gandawie.

W związku z meczem rewanżowym polscy zapaśnicy emigracyjni z półn. Francji, zgrupowani w polskiej sekcji zapaśniczej, postanowili wykorzystać przyjazd Polaków do Belgii i pertraktują obecnie ze związkiem belgijskim, by wspólnie sprowadzić polską reprezentację na mecz z Belgią i z reprezentacją polskiego wychodźtwa.

Emigranci posiadają kilku doskonałych zapaśników, jak: Drzymała, Cieszniewski, Lindner, Chlasta, Jasiński, Ogrodowski, Stryj, Łukomski, Kaczmarek itd.

Szał radości w Cieszynie

Generał czeski omawia z naszym dowództwem szczegóły ewakuacji Zaolzia przez Czechów

CIESZYN. Na wieść o przyjęciu przez rząd praski warunków, postawionych przez Polskę w sprawie Śląska Zaolzańskiego, zapanował tu nastrój niezwykle radosny.

Wiadomość rozeszła się lotem błyskawicy po całym mieście. Po obu stronach mostu zgromadziły się tysiączne tłumy, które poprzez most wznosiły radosne okrzyki.

W Cieszynie panuje nastrój entuzjazmu, ludzie rzucają się sobie w objęcia.

W krótkim czasie po nadejściu wiadomości o przyjęciu warunków polskich, na stronę czeską udali się kolejarze polscy, celem załatwienia sprawy naprawy uszkodzonych przez Czechów torów po tamtej stronie Olzy.

Na rynku i na brzegu Olzy ustawiono megafony, przez które bez przerwy nadawany jest hymn narodowy, „Pierwsza Brygada“ oraz pieśni legionowe.

O godz. 15-ej na rynek przeniesiono słup graniczny, koło którego zgromadziły się tłumy ludności.

O godz. 4-ej przez Cieszyn przejechał do dowództwa Wojsk Polskich generał wojsk czeskich, celem omówienia strony technicznej wycofania wojsk czeskich z Zaolzia oraz przekazania administracji władzom polskim.

Natychmiast po ogłoszeniu wiadomości o przyjęciu warunków polskich przez Czechosłowację jedna z Polek zaniosła tę radosną wieść na stronę czeską miasta. W chwilę potem na gmachu „Polonii“ wywieszono dwa sztandary polskie.

Polskie sztandary narodowe wywieszono również na gmachu szkoły polskiej oraz na domu Macierzy Szkolnej. Na ulicach panuje niezwykle radosny nastrój.

Ci spośród Polaków, którzy byli zmuszeni do posiadania państwowych standarów czechosłowackich, odcinają górną część sztandarów z niebieskim trójkątem, przerabiając je w ten sposób na sztandary polskie. Ci zaś, którzy tych sztandarów nie posiadali, rozbiegli się niezwłocznie po sklepach, rozchwytując wszystkie materiały w kolorach białym i czerwonym.

O godz. 16.20 z czeskiej strony mostu usunięto zasieki z drutu kolczastego i przepuszczono samochód z chorągiewką o czechosłowackich barwach państwowych.

Na połowie mostu samochód się zatrzymał i wysiedli z niego dowódca 8-mej dyw. piechoty wojsk czeskich gen. Hrabczik, ppłk. Szincel oraz porucznik.

Po wzajemnym zapoznaniu się z oficerami polskimi, którzy przybyli na powitanie, Hrabczik oświadczył, że przybywa w imieniu armii czechosłowackiej, aby z polskimi władzami wojskowymi omówić zadania, które mu zostały powierzone.

Następnie oficerowie polscy i czescy dwoma samochodami przez gęsty tłum zgromadzonej publiczności odjechali do polskich władz wojskowych.

Dzisiejsze spotkanie Wojsk Polskich za Olzą będzie miało charakter olbrzymiej manifestacji polskości Śląska.

Już wczoraj korespondenci zagraniczni, którzy po ogłoszeniu wiadomości o przyłączeniu Śląska Zaolzańskiego do Polski byli po czeskiej stronie Olzy, po powrocie na stronę polską opowiadali, że takiego masowego entuzjazmu, jaki zapanował tam wśród Polaków, jeszcze nigdy w życiu swoim nie widzieli.

Rozwiązanie Ochotniczego Korpusu Zaolzańskiego

Komendant Ochotniczego Korpusu Zaolzańskiego zarządził dn. 1 b. m. zbiórkę wszystkich ochotników okręgu warszawskiego.

Po okolicznościowym przemówieniu komendant odczytał rozkaz, mocą którego Ochotniczy Korpus Zaolzański został rozwiązany.

Dymisja pierwszego lorda admiralicji

LONDYN. Pierwszy lord admiralicji zgłosił dymisję z zajmowanego stanowiska, oświadczając w liście do Chamberlaina, iż powodem jego dymisji jest, iż nie podziela obecnej polityki zagranicznej rządu.

Anglia demobilizuje flotę

LONDYN. Brytyjska admiralicja donosi: Wszyscy oficerowie oraz marynarze floty wojennej oraz rezerwy floty klasy b., którzy ostatnio powołani zostali pod broń, zostali powiadomieni, iż nie potrzebują się meldować do służby czynnej.

Francusko-angielskie porozumienie?

BERLIN. W kołach zbliżonych do rządu krążą pogłoski, że wkrótce zawarte zostanie porozumienie francusko - niemieckie analogiczne do podpisanego wczoraj przez premiera Chamberlaina i kanclerza Hitlera porozumienia angielsko-niemieckiego, które zostało uznane w Berlinie za pakt o nieagresji między obu państwami.

Bogactwa Śląska Zaolzańskiego

Krótka charakterystyka 2-ch powiatów Śląska Zaolzańskiego Cieszyńskiego i Frysztackiego, które przyłączone zostają spowrotem do Polski.

Najważniejsze miejscowości w powiecie frysztackim: Frysztat, Karwina, Orłowa, Bogumin, Rychwałd, Niemiecka Lutynia, Polska Lutynia, Dziecmorowice, Stonawa, Sucha.

Najważniejsze miejscowości w powiecie cieszyńskim: Cieszyn, Trzyniec, Jabłonków, Bystrzyca, Cierlicko, Domosławice, Mosty.

Oba powiaty liczą około 800 km kwadratowych powierzchni z tego powiat cieszyński 542 km kw., powiat frysztacki 258 km kw.

Liczba mieszkańców wynosi około 250 tysięcy.

Najważniejsze ośrodki przemysłowe, to Zagłębie Karwińskie, produkujące słynny węgiel koksujący. Produkcja zagłębia wynosi ok. miliona ton rocznie Trzyniec i Frysztat, gdzie znajdują się huty i fabryki.

Powiat cieszyński jest dość bogato zalesiony.

Bogumin jest dużym węzłem kolejowym, gdzie krzyżują się magistrale kolejowe tej części Europy. Łączy on Wieden przez Mor. Ostrawę z Niemcami. Pragę przez Mor. Ostrawę z Polska oraz ze Słowacją. Tamtędy przechodzi też kolej bogumińsko-koszycka.

Tereny obu powiatów posiadają duże wartości turystyczne, a w miejscowości Darków znajdują się jedne z najsilniejszych źródeł jodowych w Europie. Jest to miejscowość kąpielowa.

Sprawa przeprowadzenia plebiscytu oraz wyznaczenia terenów plebiscytowych ma być ustalona w drodze rokowań pomiędzy upełnomocnionym do tych spraw posłem R. P. w Pradze a Rządem Czechosłowackim.

Hołd Panu Prezydentowi

w dniu powrotu prastarej polskiej dzielnicy śląskiej

W niedzielę o godz. 19-tej pan Prezydent Rzeczypospolitej w obecności pana Marszałka Śmigłego-Rydza przyjął Rząd Rzeczypospolitej w składzie z p. prezesem Rady Ministrów gen. Sławojem Składkowskim na czele, który złożył panu Prezydentowi hołd w chwili powrotu prastarej polskiej dzielnicy śląskiej do Rzeczypospolitej.

Ekshumacja zwłok

ś. p. Witolda Regera

CIESZYN. W sobotę odbyła się ekshumacja zwłok ś.p. komendanta harcerstwa polskiego na Śląsku Cieszyńskim, Witolda Regera, który pochowany w miejscowości Hryczawie. Przy ekshumacji obecna była matka i szwagier bohaterskiego harcerza.

Byłą granicę polsko - czechosłowacką karawan samochodowy przejechał koło miejscowości Jaworzynka. Na powitanie konduktu wyległa cała ludność Jaworzynki oraz pluton KOP-u który sprezentował broń.

W Istebnej zebrała się ludność z pobliskich miejscowości delegacje harcerzy, strzelca i innych organizacyj. Na trumnie złożono mnóstwo kwiatów.

W Wiśle również zebrały się wielkie tłumy i wystawiono oddział związku strzeleckiego z karabinami.

Obraził Naród Polski

Bezczelny Czech otrzyma odpowiednią nauczkę

W fabryce Jarnuszkiewicza (Warszawa, Grzybowska 25) zatrudniony był w charakterze robotnika Litwik Śmieszko, obywatel czeski, zamieszkały przy ul. Płockiej 79.

Podejrzany o dokonanie kradzieży, Śmieszko został wydalony z fabryki. Odchodząc z pracy Smieszko wszczął awanturę zawołał:

— Zanim stąd odejdę, położę czterech Polaków, — a następnie dopuścił się obrazy Narodu Polskiego.

Awanturniczego Czecha aresztowano. Decyzją sędziego śledczego Smieszko został zwolniony pod dozór policji.

Oddziały wojsk niemieckich

wkroczyły na teren Sudetów

BERLIN. Naczelne dowództwo niemieckich sił zbrojnych komunikuje: wyznaczone dla wkroczenia do strefy n. 1 wojska niemieckie weszły w sobotę po południu zgodnie z planem do tego obszaru. Zostały one radośnie powitane przez oswobodzoną ludność.

Przednie oddziały tych wojsk zbliżyły się do rzeki Mołdawy, jako do celu dnia niedzielnego.

Zorganizowanie służby bezpieczeństwa

w odzyskanym Cieszynie

CIESZYN. Burmistrz byłego czeskiego Cieszyna Kozdon, wraz z radnymi przybył po południu do polskiego Cieszyna.

Na ratuszu w polskim Cieszynie odbywał się narada z polskimi władzami, dotycząca zorganizowania służby bezpieczeństwa w mieście.

Czeska służba bezpieczeństwa porzuciła bowiem swoje posterunki, wobec czego okazała się konieczność zorganizowania milicji obywatelskiej.

Okradła biedne sieroty

Wyrodnej kobiety szuka policja

Karol Gołczyński (Warszawa, Krasińskiego 12), ślusarz, po śmierci żony swej Stanisławy, przed dwoma laty — nawiązał romans ze swą pracownicą domową Władysławą Podlewską. Prowadziła ona gospodarstwo i opiekowała się trojgiem dzieci Gołczyńskiego.

Ostatnio Gołczyński podupadł na zdrowiu, wreszcie dnia 2 lipca zmarł. Osierocone dzieci (od 8 do 14 lat) zostały same, zdane na łaskę Podlewskiej. Ta w pewien czas po śmierci przyjaciela otrzymała z fabryki w której on pracował, tytułem rekompensaty 400 zł. i taką samą sumę z Ubezpieczalni Społecznej.

Przed kilku dniami, w czasie snu dzieci w nocy — Podlewska zabrała pieniądze i bardziej wartościowe rzeczy ogólnej war Gdy dzieci obudziły się — stwierdziły z przerażeniem, że są same. „Mamusia", jak nazywali Podlewską, nie pokazała się więcej.

W ten sposób, nieszczęśliwe dzieci zostały po raz trzeci osierocone. Zaopiekowały się niemi sąsiadki, zawiadamiając policję. Powiadomiony o tym dziadek sierot, Stanisław Gołczyński (Bryki, pow. Garwolin) zabrał je do siebie.

Policja poszukuje Podlewskiej.

Zuchwały gangster gdyński

szantażował firmę, domagając się okupu

Władze policyjne w Gdyni powiadomione zostały o nowej próbie szantażu, zaaranżowanej na sposób gangsterski.

Dyrekcja firmy „Krajoruch" przy ul. Batorego nr. 4 otrzymała w tych dniach list, w którym nieznany osobnik domagał się okupu w sumie 3.000 zł., grożąc wyjawieniem „tajemnic firmy" i opublikowaniem rewelacyjnych rzekomo szczegółów, dotyczących działalności przedsiębiorstwa. Szantażysta donosił, że po odbiór okupu zgłosi się w biurze firmy dnia 24-go września r. b. o godz. 19,30 jego zaufany towarzysz.

Przed wyznaczonym terminem odebrania okupu, firma otrzymała od szantażysty jeszcze jeden list, w którym gangster żądał złożenia 3000 zł. w liście na poczcie przy okienku „Poste restante".

Po porozumieniu się z policją, szantażowana firma złożyła kopertę z szyfrem „S. 3", po którą — w myśl pisemnego żądania —zgłosił się szantażysta. W chwili podejmowania listu został aresztowany przez policję.

„Gangsterem" gdyńskim okazał się pomocnik kupiecki, Gerard Śmidowski.

Zakończyła się morderstwem

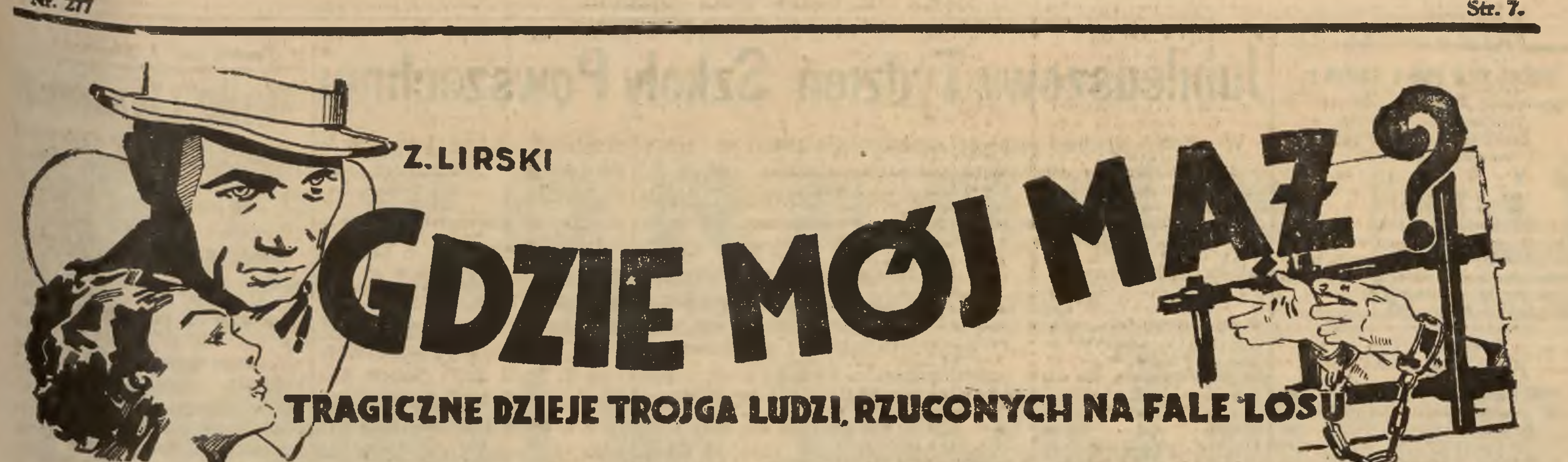
sprzeczka między dwoma mężczyznami

1 b.m. około godz. 18.30 w domu nr. 14 przy ul. Iwickiej (Warszawa - Sielce) pomiędzy 36-letnim Maksem Śmirkowskim, murarzem, a Marianem Gajdą, lokatorami tego domu, wynikła sprzeczka, która wkrótce zamieniła się w bójkę.

W pewnej chwili Gajda wydobył rewolwer i oddał w kierunku Śmirkowskiego kilka strzałów. Śmiertelnie ranny Śmirkowski zwalił się na ziemię. Gajda rzucił rewolwer i zbiegł, po pewnym czasie jednak zgłosił się do XX-go kom. P. P. przy ul. Czerniakowskiej.

Na miejsce zbrodni udali się wywiadowcy, którzy wszczęli dochodzenie. Do Śmirkowskiego wezwano lekarza Pogotowia Ratunkowego, który stwierdził zgon.

Gajdę osadzono w areszcie.



Z. LIRSKI

GDZIE MÓJ MĄŻ?

TRAGICZNE DZIEJE TROJGA LUDZI, RZUCONYCH NA FALE LOSU

Było to wiosną 1914 roku. Pewnego dnia Wanda Biernacka obudziwszy się z rana stwierdziła z przerażeniem, że jej męża, Józefa nie ma w domu. Wszczęła energiczne poszukiwania, które nie dały żadnego wyniku. Józef znikł jak kamień w wodzie.

W tym czasie Wanda spotkała swego dawnego adoratora, Jana Siwka, który od czasu jej zamążpójścia unikał jej, chcąc w ten sposób o niej zapomnieć. Ale obecnie gdy ją spotkał, w sercu jego odżyła z dawną siłą miłość do Wandy.

Pewnego dnia w prasie pojawiła się wiadomość, że w lesie wawerskim znaleziono zmasakrowane zwłoki nieznanego mężczyzny. Wanda udała się do prosektorium i stwierdziła, że to zwłoki jej męża. W drodze powrotnej z prosektorium zrodziło się w jej umyśle podejrzenie, że Jan jest zabójcą Józefa. Toteż gdy podczas przesłuchania zapytano ją, czy ktoś nie odgrażał się mężowi z jej powodu i czy nie był o nią zazdrosny, Wanda została wytrącona z równowagi tym pytaniem.

To wydało się podejrzane sędziemu śledczemu, który przyparłszy ją do muru, zmusił do podania nazwiska i adresu Jana.

Jana Siwka sprowadzono do urzędu śledczego. Podczas przesłuchania sędzia śledczy nabrał przekonania, że Jan jest zabójcą Józefa Biernackiego i kazał go aresztować.

Józef Biernacki nie został jednak zabity. Zakochał się w młodej Niemce Marcie Schultz i uciekł z nią do Kalisza, gdzie prowadził szczęśliwy i spokojny żywot aż do dnia, w którym stwierdził że Marta go zdradza. Między kochankami doszło wówczas do awantury, w wyniku której Marta porzuciła go. Zrozpaczony Józef błąkał się po mieście, aż w końcu zemdlał z wycieńczenia i głodu i został sprowadzony do mieszkania pewnego felczera, który nim się zaopiekował.

Józef zamierzał wrócić do Warszawy, ale tymczasem wybuchła wojna i Niemcy wkroczyli do Kalisza, gdzie urządzili pogrom, dziesiątkując cywilną ludność. Między innymi został również ranny Józef, który dostał się do mieszkania cieśli Marcinkowski, gdzie wraz z całą rodziną przeżywał chwilę grozy.

Pewnego wieczoru wpadł tam szwagier Marcinkowskiego Bartoszewski i zaczął opowiadać o tym co dzieje się na mieście.

— Nie, do miasta nie weszli ludzie, lecz dzikie bestie — rzekł szwagier Marcinkowskiego, wysoki silny mężczyzna — Znacie przecież szynk Wójcickiego na rynku? Dobijał się do szynku jakiś jegomość, który chciał napić się wódki... Z początku nie otwierano mu... Ale jegomość ten tak gwałtownie się dobijał, że w końcu postanowiono zadośćuczynić jego żądaniu. Gdy tylko uchylono drzwi, gruchnął strzał i jegomość ten padł martwy na progu. Ale to jeszcze nic w porównaniu z tym, co widziałem później... Jezus Maria, bestie te obrócą w perzynę całe miasto...

Dotychczas Józef nie słyszał jeszcze nigdy tak gwałtownej kanonady. Co chwila rozlegał się brzęk rozbitych szyb i przeraźliwe krzyki, dobiegające z daleka.

— Co pan jeszcze widział? — zapytał Józef szwagra Marcinkowskiego.

Przybyły ciężko westchnął i zwróciwszy twarz, na której malowało się przerażenie, w stronę Józefa, zaczął opowiadać.

— Kilku rozjuszonych żołdaków wyciągnęło na ulicę szynkarza i wykłuło mu bagnetem oko, a następnie pozostawiło go wijącego się z bólów na chodniku, nie pozwalając nikomu przyjść z pomocą...

— Ale to jeszcze nie zaspokoiło ich żądzy krwi — ciągnął dalej wzburzonym głosem Bartoszewski — Wyobraźcie sobie, że zastrzelili syna Jakubowskiego.

— Co mówisz? — zawołali wszyscy, prócz Józefa, który nikogo nie znał w Kaliszu.

— Również i on padł ich ofiarą... — głos Bartoszewskiego załamał się i coś zaczęło go dławić w gardle.

— Kogo?...

— No, starego Jakubowskiego... Zaprowadzili go do koszar, a następnie... a następnie wyrzucili na ulicę jego przebite kulami zwłoki... Wstawił się za synem... Powiedział im: „Zastrzelcie raczej mnie!..."

W pokoju zaległo przytłaczające milczenie. — W końcu przerwał je Marcinkowski, oświadczając:

— Krew nie milczy... Krew się mści...

Nagle zaczęto gwałtownie dobijać się do drzwi... Wszyscy zadrżeli... U wszystkich krew zastygła w żyłach.

— Czy to Niemcy? — przebiegło im przez umysł. Ale zaraz odetchnięto z ulgą. Dał się bowiem słyszeć znajomy głos:

— Panie Janie, otwórz pan, szybko!

Otworzono więc drzwi i do pokoju wpadł zasapany, śmiertelnie blady sąsiad, który zawołał:

— Ulica Mariańska stoi w ogniu! Niemcy podpalili wiele domów na rynku. Należy zabrać się do pakowania rzeczy, całe bowiem miasto może pójść z dymem...

— W jakim celu mamy się pakować? — zapytała Jasia — Przecież nie można wyjść na ulicę... Życie jest droższe ponad wszystko...

— Ale przecież możemy się spalić żywcem...

— Tak, Jasia ma rację, mamy czas... — oświadczył Marcinkowski — I tak nie będziemy mogli się ratować...

I postanowiono, że na razie nie ma potrzeby się pakować, że będzie się czekało na dalszy bieg wypadków. Wyjść na ulicę było przecież niemożliwością, groziło to pewną śmiercią. Należało więc na razie siedzieć w mieszkaniu i czekać cierpliwie na to, co los przyniesie. Może Bóg zlituje się nad nimi.

Józef zbliżył się do okna i wyjrzał na zewnątrz przez szparę w okiennicy. W powietrze wzbijały się wielkie słupy ognia, domy tonęły w morzu płomieni. Teraz już wyraźnie słyszało się dobiegające z ulicy nieludzkie, przeraźliwe krzyki, które mroziły krew w żyłach.



— Ale to jeszcze nie zaspokoiło ich żądzy krwi — ciągnął dalej wzburzonym głosem Bartoszewski — Wyobraźmy sobie, że zastrzelili syna Jakubowskiego.

Krzyki te zagłuszała w pewnej mierze gwałtowna, nieprzerwana strzelanina z karabinów i karabinów maszynowych. Rosjanie wprawdzie uciekli. Ale Niemcy stworzyli sztucznego wroga: cywilną ludność, dzieci i starych ludzi, kobiety i mężczyzn — i strzelali do nich z dzikim sadyzmem...

Rozjuszeni żołnierze pod dowództwem krwiożerczego majora Preusskera znaleźli wymówkę, że strzelano do nich z okien pewnego domu i rzucili się na bezbronne miasto jak stado dzikich wilków na drżące jagnię.

Wyciągano mężów z domów i rozstrzeliwano ich na oczach żon bez podania powodu. Synów zakłuwano bagnetami na oczach rodziców, a gdy ktoś z rodziny, oszalały z rozpaczy, przeciwstawiał się temu, padał trupem na miejscu. Nawet niemowląt nie oszczędzano.

Major Preussker rozkazał wycelować armaty na gęsto zaludnione ulice i ostrzeliwał je w taki sposób, jak ostrzeliwuje się twierdzę.

Józef po raz pierwszy w życiu słyszał podobnie ogłuszającą kanonadę. Był przekonany, że lada chwila dom Marcinkowskiego zawali się, grzebiąc pod sobą wszystkich ludzi, znajdujących się w nim.

Kanonada i przeraźliwe wrzaski dobiegające z ulicy, trwały całą noc. Nikt z obecnych w mieszkaniu Marcinkowskiego nie rozebrał się, nikt się nie położył. Wszyscy stali przy oknach i przez szpary w okiennicach obserwowali z drżącym sercem to, co się działo na zewnątrz.

Szwagier Marcinkowskiego, który poprzednio był tak rozmowny, obecnie pogrążył się w milczeniu i gdy gdzieś w pobliżu rozlegał się ogłuszający wybuch pocisku, robił znak krzyża. Żona Marcinkowskiego załamywała dłonie i drżała. Młoda, ładna dziewczyna o długich warkoczach trzymała się ramienia Józefa i szeptała z przerażeniem:

— Tak bym chciała jeszcze żyć... Przecież to takie straszne... Dom przecież za chwilę zawali się... Czy słyszy pan ten straszny szarpiący nerwy płacz?...

W tej chwili rozległo się gwałtowne dobijanie się kolbami do drzwi i dzikie wrzaski Niemców:

— Otworzyć! Przeklęte psy! Otworzyć, do pioruna! Otworzyć!...

Wszyscy skamienieli z przerażenia. Przez chwilę w pokoju panowała śmiertelna cisza. Nikt nie śmiał wymówić słowa, każdy starał się wstrzymać oddech. Obrzucano się tylko wzajemnie spojrzeniami pełnymi zgrozy.

— Otworzyć, przeklęte psy! — coraz gwałtowniej młóciły kolby w drzwi — Otworzyć do diabła!

Światło na stole silnie migało i na ścianach potężne cienie rzucały się i splatały ze sobą.

— Należy otworzyć... — przerwał pierwszy milczenie Józef. — Jeśli się nie otworzy, będzie jeszcze gorzej...

— No, niech pan otworzy... — rzekł cieśla drżącym głosem.

— Nie, nie... ja to zrobię... Pan Józef niejedno już przeszedł... Wobec kobiety zachowają się inaczej... — oświadczyła dziewczyna o długich warkoczach.

Jasia chciała podejść do drzwi, ale Józef zastąpił jej drogę, ujmując za ramię.

Przez kilka sekund mocowali się ze sobą, ale młoda dziewczyna była zręczniejsza od Józefa. Wyrwała się z jego ramion, podbiegła do drzwi i zdjęła żelazny pręt.

Drzwi rozwarły się na oścież i do pokoju wpadło kilku ułanów z oficerem na czele, trzymając karabiny gotowe do strzału.

Byli to wysocy, rośli mężczyźni o gładko ogolonych twarzach i długich zakręconych wąsach.

— Dlaczego okiennice są zamknięte? — wrzasnął oficer, wysoki mężczyzna o okrutnych oczach — Jakie tajne zebranie odbywa się tutaj?

Wszyscy milczeli, u wszystkich słowa uwięzły w gardle. Marcinkowskiemu silnie drżały ręce i modlił się, ledwie poruszając wargami.

— Okiennice są zamknięte... ponieważ... ponieważ jest teraz noc... — odezwała się w końcu Jasia.

Głos jej był tak spokojny, tak delikatny i wdzięczny, że okrutne oczy oficera uśmiechnęły się nieznacznie. Zmierzył ją od stóp do głowy, porozumiał się wzrokiem z ułanami, którzy jeszcze ciągle trzymali karabiny gotowe do strzału i w końcu zapytał dziewczyny:

— Ile masz lat?

— Siedemnaście... — padła odpowiedź.

— Ładna dziewczyna... nie ma co... — uśmiechnął się Niemiec — A kim są ci ludzie?

— Moi rodzice i kilku przyjaciół...

— Przyjaciele? — powtórzył z ironią oficer — Rosyjscy szpiedzy, nieprawda?

— Nie... przyjaciele... — lekko zadrżał głos dziewczyny.

— Zabrać ich! — zawołał nagle oficer — Skuć ich w kajdany!

(Dalszy ciąg jutro).

Z Teatru im. J. Słowackiego

Poniedziałek: Teatr nieczynny z powodu przedstawienia dla młodzieży szkół średnich.
Wtorek: „Gdzie diabeł nie może...“
Środa: „Stary Mąż“

„Korsarz“ sztuka M. Achard'a w przekładzie Z. Jachmeckiej będzie najbliższą premierą. Próby odbywają się pod kier. reż. W. Radulskiego.

REPERTUAR KIN:

ADRIA „Druga młodość“
APOLLO „Naga prawda“
ATLANTIC „Pensjonarka“ i „Wzgardzona“
DOM ŻOŁNIERZA „Nicpoń“ (Danielle Darrieux).
LOPP. „Świecznik królewski“ i „Huragan“
PROMIEŃ „Królowa Wiktoria“
STELLA „Łódź śmierci“
SZTUKA „Ten, którego ukochałam“
ŚWIT „Drapieżne maleństwo“
WANDA „Profesor Wilczur“
UCIECHA „Robin Hood“
FOTOPLASTIKON, ul. Szczepańska 5. „Wizyta Hitlera w Rzymie 1938“

RADIO — KRAKÓW

Poniedziałek, 3 października 1938

8.10 Muzyka, 11.57 Transmisja sygnału czasu, hejnał z wieży Mariackiej 14.55 Krakowski dziennik sportowy, 18 „Hormony roślinne a hormony zwierzęce“, 18.10 Wesołe transkrypcje for tepianowe, 22 Otwarcie sezonu krakowskiego Teatru Wyobraźni: K. H Rostworowski: „Straszne dzieci“ Słowo wstępne Wiesława Goreckiego.

Zatrzymano tylko dwie osoby

W nocy z piątku na sobotę przeprowadziły organa policyjne obławę na terenie miasta, podczas której zatrzymano tylko 2 osoby za wykroczenia przeciw porządkowi publicznemu.

Nowy rok akademicki w U. J.

We środę, dn. 5 bm. nastąpi uroczyste otwarcie nowego roku akademickiego. O godz. 9 rano będzie odprawnione nabożeństwo w kościele św. Anny, po czym o godz. 10 odbędzie się uroczysta inauguracja w auli Uniwersytetu Jagiellońskiego. Sprawozdanie złoży ustępujący rektor prof. dr Szafer, a następnie rektor prof. dr Lehr-Spławiński wygłosi wykład inauguracyjny p.t. „Z przeszłości slawistyki w Uniwersytecie Jag.“

Najwięcej Krakowian umiera z powodu chorób serca i gruźlicy.

W ciągu miesiąca lipca b. r. zmarły w Krakowie 222 osoby, z tego chrześcijan 180. Liczba zmarłych w szpitalach wynosiła osób 90. Z przyczyn śmierci najwięcej przypada na choroby serca 36 i na gruźlicę 34. W lipcu zawarto w Krakowie 211 małżeństw, w tym chrześcijańskich 159. Urodziło się 236 dzieci żywych, 39 nieślubnych, a z rytualnych małżeństw żydowskich 18. Wśród żywo urodzonych było 128 chłopców.

Jubileuszowy Tydzień Szkoły Powszechnej

W sobotę wieczorem rozpoczęły się w Krakowie uroczystości z okazji V. Jubileuszowego Tygodnia Szkoły Powszechnej. Odczyt inauguracyjny pt. „Budujmy szkoły — Inauguracja V. T. S. P.“ wygłosił o godz. 18 przed przed mikrofonem radiostacji krakowskiej rektor U. J. prof. dr Lehr-Spławiński, po czym odbył się capstrzyk orkiestr po ulicach miasta.

Wczoraj nastąpił dalszy ciąg uroczystości. O godz. rano we we wszystkich kościołach odprawione zostały nabożeństwa, a następnie w szkołach i na zebraniach obywatelskich odbyła się uroczysta inauguracja Tygodnia Szkoły Powszechnej. O godz. 11 przeszedł przez ulice miasta wielki pochód propagandowy młodzieży szkolnej z orkiestrami. Przez cały dzień odbywała się zbiórka uliczna i w lokalach funduszów na budowę szkół powsz.

Dalszy program V. Tygodnia S. P. przedstawia się nast.: Poniedziałek. 3 X godz. 17 zebranie prezydiów szkolnych Kół Uczestników Tow. P. B. P. S. P Wtorek 4. X od godz. 9 rano przedstawienia w kinach krak. dla młodzieży. Środa 5. X godz. 16 transmisja radiowa odczytu pt. „Dajmy szkołom pomoce naukowe“. Czwartek 6. X godz. 20 uroczyste przedstawienie w Teatrze im. J. Słowackiego. Całkowity dochód na budowę szkół. Piątek 7. X akcja jednania członków T. B. P. S. P. Sobota 8. X końcowa zbiórka datków. Niedziele la 9. X godz. 9 rano loteria fantowa na Rynku krak, godz. 14 festyn w parku Bednarskiego na Krzemionkach w Podgórzu.

—oo—

Proces „fabrykantów“ pieniędzy z placu WW. Świętych

W dniu dzisiejszym przed trybunałem krakowskiego sądu okręg. odbędzie się sensacyjna rozprawa o fałszerstwo pieniędzy. Na ławie oskarżonych zasiędą: Józef Kruczyński, szewc z Krakowa i niejaki Tomasz Reinold, karany już 4-letnim więzieniem za fałszerstwo dolarów.

Jak w swoim czasie pisaliśmy, rozprawa przeciw tym fałszerzom miała odbyć się w dn. 25 lipca br. lecz została odroczona w celu zbadania przeszłości kryminalnej osk. Reinolda, za którego namową osk. Kruczyński założył w swoim warsztacie szewskim przy placu WW. Świętych 8 w Krakowie „fabrykę“ fałszywych 5-groszówek wraz z kompletnym urządzeniem do wyrobu bilonu. Mennica ta wykrytą została przez policję w lutym br., co w następstwie spowodowało aresztowanie Kruczyńskiego i Reinolda, którzy na dzisiejszą rozprawę zostaną dostawieni z aresztu śledczego. Oskarżonych bronić będą adwokaci: Gabryel i mgr. Langdorf.

Potężna manifestacja społeczeństwa krak.

w momencie powrotu Ziemi Zaolzańskiej na łono Macierzy

Na prastarym Rynku, pamiętającym najwspanialsze momenty dziejowe z długiego szeregu ubiegłych stuleci, zgromadziły się wczoraj o godz. 13-ejt łumy mieszkańców Krakowa, aby dać wyraz swej radości z powodu przyłączenia Ziemi Zaolzańskiej do Macierzy. Pod udekorowanym balkonem Sukiennic, od strony pomnika Mickiewicza stanęły poczty sztandarowe Zw. Powstańców Śląskich i innych organizacyj kombatanckich, dalej długie szeregi ochotników Korpusu Zaolzańskiego, a resztę Rynku zajęły tłumy Krakowian. Do zgromadzonych przemówił z balkonu wiceprezes Zw. Powstańców Śląskich, znany historyk sztuki, dr Jerzy Dobrzycki, który w płomiennych, pełnych żarliwego patriotyzmu słowach, dał wyraz tym serdecznym uczuciom, jakie przepełniają serca wszystkich Polaków w chwili łączenia się Ziemi Zaolzańskiej z prastarą Macierzą po wieczne czasy. Następnie przemawiał imieniem Obozu Zjednoczenia Narodowego ks. kan. mgr Weryński, po czym odczytano treść telegramów wysłanych w imieniu społeczeństwa krakowskiego do P. Prezydenta Rzplitej, Pana Marszałka Śmigłego-Rydza, P. Premiera gen. Składkowskiego i do przedstawiciela ludności Śląska Cieszyńskiego posła dra Wolfa. Po zakończeniu manifestacji i odegraniu hymnu narodowego udano się w pochodzie pod gmach Województwa i tam przedstawiciele Zw. Powstańców Śląskich i O. Z. N. złożyli na ręce p. Wojewody i reprezentanta Dowództwa Okręgu wyrazy czci i hołdu dla P. Prezydenta Rzplitej i P. Marszałka Śmigłego-Rydza.

Uczeń liceum nie był zabójcą kupca na ul. Wielopole,

gdyż śmierć nastąpiła skutkiem anewryzmu serca

W sobotę wypuszczono na wolność 19-letniego Jerzego Ochalskiego, ucznia II. kl. liceum im. Hoene-Wrońskiego, aresztowanego w ubiegłą środę w związku z tragicznym zajściem na ul. Wielopole, które spowodowało śmierć kupca Herziga. Sądowa sekcja zwłok Herziga wykazała, że zgon nastąpił skutkiem anewryzmu serca, a rana na głowie nie pochodziła od noża, którego wogóle nie miał Ochalski, lecz od uderzenia przy upadku o krawędź chodnika.

Wynik sekcji zdementował więc przedwczesne doniesienia niektórych dzienników miejscowych, jakoby Herzigowi zadał uczeń śmiertelny cios nożem. Ochalski natomiast będzie odpowiadał przed sądem za udział w zajściu ulicznym.

Z Teatru im. J. Słowackiego.

„Stary Mąż“ J. Korzeniowskiego

W szeregu utworów scenicznych Józefa Korzeniowskiego, którym ząb czasu nie dał się do dziś we znaki, a tymi są: „Żydzi“, „Karpaccy Górale“, „Majster i Czeladnik“, „Panna Mężatka“, „Wąsy i Peruka“, staje godnie komedia „Stary Mąż“, której wznowieniem po 40-u latach zainagurowała scena krakowska nowy sezon teatralny. Ta rodzima komedia, mimo wszelkie jej usterki, począwszy od nieprawdopodobnego założenia a skończywszy na gładko uzyskanym rozwodzie, bawi nas i zajmuje, służąc do konfrontacji minionej epoki z obecną, przy czym niejedne obyczaje aż dziwią swą odmiennością i odległością.

Dyr. Frycz zgrabnie i pomysłowo wyreżyserował „Starego Męża“, prowadząc sceny zbiorowe żywo i z należytą szybkością, w dialogach zaś wycieniowując przeróżne ich niuanse. Godzien niezdawkowych pochwał był p. W. Nowakowski w roli tytułowej, stwarzając od pierwszej do ostatniej sceny postać zajmującą i pełną bezpośredniości. Prostotą i miłą naturalnością obdarzyła p. Niedziałkowska rolę Józi. Nieustanny śmiech na widowni wzbudzała p. Wernicz jako najtypowsza stara panna Agnieszka. Przekonywująco zarysował postać szlachetnego oficera p. Czajkowski, a p. Arczyńska zadebiutowała na terenie krakowskim w energicznie postawionej figurze Julki. Obsady dopełnili skutecznie pp.: Fabisiak w roli ordynansa i Opaliński, jako Marcin. Rozbawiona publiczność nie szczędziła artystom dowodów uznania, nagradzając zespół długo niemilknącymi oklaskami.

W.

Na zakup straszaka i flobertu potrzebne jest zezwolenie władz

Sąd Najwyższy wydał decyzję, dotyczącą zakazu sprzedaży i kupna t. zw. „straszaków“ oraz flobertów bez zezwolenia władz administracyjnych. Sąd Najwyższy uznał, że straszak przedstawia typ broni palnej i winien podlegać rygorom, określonym w rozporządzeniu Prezydenta Rzplitej z r. 1932 o broni i amunicji. Flobert jest również — zdaniem Sądu Najwyższego — takim typem broni jak rewolwer i dlatego należy na jego kupno uzyskać zezwolenie władz administracyjnych.

Redakcja; Kraków, św. Krzyża 1. Administracja: Kraków, ul. Krowoderska 49. Redaktor przyjmuje od godziny 16 — 17
CENA OGŁOSZEŃ: W kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Cała strona 900 zł. — Drobne 10 gr. za wyraz. — Poszukiwania pracy 5 gr. za wyraz
Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Tadeusz J. Wójcicki. Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Druk. „Profilius“, Kraków, św. Krzyza 3. Tel. 162-1[illegible]